Nr. 97. Lwów — Czwartek dnia 28 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata a przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h., w Niemczech 3 „ —, w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer pojedynczy we Lwowie 6 h., na prowincyi 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Cz. św. Witalisa M., Arystarcha. Jutro: Pi. św. Piotra M., Agapy.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 54. Zachód „ 7 m. 2.

Długość dnia godzin 14 minut 8. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Zjazd w Rzymie.

Przyjaźń Włoch z Francyą — to zjawisko bardzo niedawne, a zupełnie nieznane w dziejach obu tych krajów. Biegnąc myślą przez wszystkie wieki średnie i nowe, spotykamy tylko ich wzajemną niechęć. Jeżeli Włochy przez długi szereg stuleci były tylko „pojęciem geograficznem“, wina to tak samo francuskich Burbonów, jak niemieckich cesarzy. Francya dawała Włochom najeźdźców, którzy wzdłuż i wszerz tratowali dolinę Padu i całą Lombardyę, a bazyliki rzymskie zamieniali na stajnie i zabierali sobie co najlepsze rzeźby. — Włochy dostarczały Francyi nadwornych fabrykantów trucizn i morderców, zaczynając od Orsiniego, a kończąc na Caserio. Nawet włoska dynastya Bonapartów traktowała Włochy jak swą oficynę. Napoleon I, dogadzając swej próżności, dawał Włochom królów ze swych marszałków i ze swego niemowlęcia, a Papieża — jedynego wówczas przedstawiciela włoskiej idei — wprawdzie nie więził w Awignonie, aby nie naśladować królów, ale go miał za swego namiestnika w Rzymie. O zawsze wolnych a dumnych obywatelach republiki weneckiej wyrzekł, że „ce sont des lâches“ (to są ludzie podli) i zburzywszy ich państwo, stolicę oddał Austryi. Napoleon III niby wspierał narodowy ruch włoski, ale jedynie po to, aby panowanie austryackie zastąpić francuskim protektoratem. Epizod ten był słabem i krótkiem powtórzeniem się średniowiecznych walk Hohenstaufów z Burbonami. Republika francuska wypasła się wszystkich królewskich i cesarskich tradycyj, ale się nie wyparła dążności do szkodzenia Włochom. Najpierw oddzieliła się od nich murem celnym i długo a gorliwie podkopywała ich kredyt, potem chwyciła im z pod ręki Tunis i wzniosła tam, w Biserce, potężną twierdzę, jako stałą groźbę, skierowaną przeciw Sycylii i Neapolowi. Wreszcie natchnęła abisyńskiego Menelika myślą wyrzucenia Włochów z Erytrei. Dotąd część czysto włoskiej ziemi, skrawek Sabaudyi i Nizza należą do Francyi z łaski Napoleonidów. Słowem, te dwa pokrewne narody, które zawsze czerpały z jednego źródła wiary, wiedzy i artystycznego natchnienia, zawsze też żyły ze sobą albo w jawnej nieprzyjaźni, albo w ukrywanej do czasu odrazie.

Naraz od lat paru, od tragicznego zgonu Humberta, ta wzajemna niechęć zaczęła się zmieniać w przyjaźń coraz bardziej wylaną. Syn Humberta pojechał do Paryża z oliwną różdżką pokoju, z wyrazami życzliwości, potem stanął traktat handlowy, potem układ o prawach robotników włoskich we Francyi, a wreszcie teraz Loubet zjawił się w Rzymie. Dwór nie wie, jak go lepiej uczcić, gdzie dość uroczyście posadzić, bo to gość bardzo miły, może najmilszy z obcych zwierzchników państwowych, albowiem pierwszy z nich całkowicie pominie Papieża i tem zaznaczy, że, o ile to od Francyi zależy, Rzym zawsze pozostanie „miastem nietkniętem“ dla papiestwa, stolicą królestwa, a nie stolicą świata katolickiego. Więc też znane z wczorajszych telegramów toasty króla i prezydenta były wyjątkowo serdeczne, więcej nawet, bo w królewskim czuć sporo pochlebstwa, a w prezydentowskiem trochę pyszałkowatości.

Te toasty nasunęły tu i ówdzie myśl, że trójprzymierze może się rozluźnić, a Włochy całkiem się rzucą we francuskie ramiona. Jeżeli to kogo napełnia obawą, to zbyteczna troska. Ani nadzwyczajne uprzejmości dworu dla gościa, ani adresy Turynu, Medyolanu, Florencyi, Genui i Neapolu, wysłane do Loubeta z gorącemi prośbami, aby zaszczycił je swemi odwiedzinami, nic nie zmienią w układzie mocarstw. Przyjaźń francusko-włoska wypływa nie z konieczności dziejowej, nie z tradycyjnych sympatyj, lecz jedynie z nadzwyczajnej dbałości o usunięcie wszystkiego, co może wywołać bodaj jakąś chmurkę na horyzoncie politycznych stosunków. Pokój w Europie jest podobny do wiszącego mostu, który się trzyma misterną równowagą swych konstrukcyjnych części. Cokolwiek z niego wyjąć, choćby jedną śrubkę, a gotów cały runąć. Więc strzeże się trzeba. I oto jak po takim kratowym moście chodzi z młotkiem i puka technik po każdem przęśle, poprawiając, badając, czy się nie rozluźniło, tak po zwróceniu się Rosyi na wschód, obiegają kierownicy państw, albo ich zastępcy obce kraje, aby wybadać, czy co się nie zmieniło i żeby przykręcić śruby przyjaźni. Cesarz niemiecki odwiedził króla hiszpańskiego, potem uścisnął włoskiego i jął krążyć wzdłuż włoskich wybrzeży — dla zdrowia; jednakże zaprasza do swego stołu burmistrzów włoskich miasteczek, nawet tych, którzy są socyalistami, i woła „hoch!“ się „Evviva!“ z wielkiego wyrażenia cesarza Wilhelma II — pewnie nie dla zdrowia. Król Edward był w Kopenhadze, syn jego w Wiedniu, Loubet udał się do Rzymu. To wszystko jest wzmacnianiem pokoju, a więc robotą, która nic nie rujnuje i nic nie zmienia, konserwuje tylko to, co jest, aby się nic stało nic nowego. Toasty rzymskie nie atakują trójprzymierza, bo go tak samo potrzebują Włochy, jak Francya.

Niecierpliwość Europy.

Wszyscy zgoła sprawozdawcy pism europejskich z wypadków na widowni wojny rosyjsko-japońskiej, nietylko sprawozdawcy dziennikarscy, ale nawet ci, którzy zamieszczają uczone rozprawy w tygodnikach i miesięcznikach militarnych, doczekać się nie mogą, kiedy też armia japońska wyruszy z Korei, a kiedy admirał Togo weźmie szturmem Port-Artur. Niecierpliwieni są tak bardzo, że każdy dzień zwłoki liczą do japońskich strat i już głoszą, że się zupełnie zawiedli w swem dobrem mniemaniu o Japonii, jej wodzach i siłach.

Naszem zdaniem, Japonia popełniłaby dopiero fatalnych błędów, gdyby słuchała tak sprawozdawców europejskich. Przedewszystkiem jest to z jej strony dowodem rozumnej rozwagi, że nie szukając efektownych popisów, tkwi dotąd w Korei. Tam po wielu miesiącach ugruntować, jakby we własnym kraju, tam założyć ogromne magazyny i szpitale, aby wszystkie środki pomocnicze wystarczyły jej na całą wojnę. Bo trzeba pamiętać o dwóch rzeczach, więc najpierw o tem, że dla Rosyi jest to wojna jakby tuż w domu, choć na krańcu jego, a dla Japonii jest ona zamorską, a wiemy choćby z walki Anglii z Boerami, czem jest zamorska wojna dla mocarstwa nawet bardzo potężnego; następnie zaś musi Japonia pamiętać o tem, że przewaga na wodach chińskich pokaże się za jakie parę miesięcy przybycia floty bałtyckiej, a wtedy nie czas będzie dowozić z Japonii wojsk i żywności do Korei; stosunki na morzu się zmienią; admirał Togo będzie może za słaby wobec floty z eskadrami rosyjskiemi. Musi zatem armia japońska przedewszystkiem zrobić z Korei swoją cytadelę, tam przerzucić wszystkie swe zapasy amunicyi i żywności, szpitale, materyały do budowy kolei, mosty, szyny, lokomotywy, wagony, młoty i wreszcie muszą porty kobić i obsadzić, słowem tak się w Korei urządzić, aby mogła wcale się obejść bez Japonii, bo dowóz stamtąd może być wkrótce przerwana, — może nawet na długo. Takie więc gruntowne przygotowanie sobie podstawy wojennej jest dowodem wielkiej rozwagi japońskich wodzów. Dobrze oni wiedzą, że z Rosyą walka będzie trudna, bo to nie taki przeciwnik, którego dość jest raz, najwięcej dwa razy pobić, aby natychmiast podyktować mu pokój. Możnaby o tem myśleć, gdyby gdzieś niezbyt daleko była stolica rosyjska, a Japonia mogła ją zagrozić, albo gdyby cały obszar zdołał wystawić do boju całą swą zbrojną siłę. W Mandżuryi nie ma miast, ma, jak się zdaje, tam bowiem nie ma i nie ma tych, którzyby się dały, dla Rosyi żywotne znaczenie, nie ma tam nietylko rosyjskiego serca, ale nawet płata płuc, a żołnierzy na Rosya w bród i wcale ich nie oszczędza: gdy jeden będą wystrzelani, potem dostarczy innych. Zadraśnięta duma i narażona na szwank powaga białego cara w Azyi skłoni Rosyę do największych wysiłków. Na to Japonia musi być przygotowana. Mówią jednak w Europie, że każdy dzień japońskiej zwłoki zwiększa rosyjskie siły. Byłby to argument dobry, gdyby te siły kończyły się tem, co już carat zgromadził w Mandżuryi. Ale one stanowią zaledwie dziesiątą część tego, co Rosya może wystawić, naturalnie nie odrazu, ale partyami. Wyobraźmy sobie, coby było, gdyby Japonia, nie usadowiwszy się gruntownie w Korei, natarła już na armię rosyjską i — przypuśćmy — zgniotła ją. Sami Japończycy byliby znużeni, przetrzebieni, rozluźnieni, jak zawsze bywa po długiej kampanii, a tu naraz od Bajkału wysunęłaby się nowa, świeża armia rosyjska. Czy można się spodziewać, że i wtedy zwyciężałaby Japonia?

Więc robi ona rozważnie, że nie dba o fajerwerki, o efekta przemijające, lecz patrzy w daleką przyszłość wojny, w jej końcowe sceny i do nich się przygotowuje. Niecierpliwić się może Rosya, bo pewnie śpieszno jej powetować na lądzie porażki poniesione na morzu. — Japonia śpieszyć się nie potrzebuje.

Niecierpliwa prasa europejska zapytuje: czemu Japończycy nie zdobywają Port-Arturu? Ależ oni zapewne wcale nie myślą go zdobywać, bo jak to zrobią i po co? Okrętami niepodobna zdobyć twierdzy; choćby w niej nie było żadnego pancernika, zawsze zostaną silne forty, a w nich działa, potężniejsze od okrętowych i strzelające celniej od nich, bo stojące na stałym gruncie, a nie na chybotliwym statku. W tej twierdzy jest liczna załoga, zakrywa ją naturalny mur. Aby ją pokonać, trzeba wysadzić wojska gdzieś daleko od twierdzy, wykonać marsz, rozpocząć oblężenie, stoczyć wiele bitw i w końcu — przypuśćmy — zwyciężyć, bo ostatecznie nie ma na świecie twierdz niezdobytych, lecz nie ma to czasu potrzeba? W r. 1894-tym Chińczycy mieli w Port-Arturze tylko 56 ciężkich dział i 18.000 załogi, a jednak bronili się od Japończyków sześć tygodni. Teraz silnie uzbrojony Port-Artur posiada 240 ciężkich dział i 25 tysięcy załogi i to nie chińskiej, ale rosyjskiej, a to bądź co bądź gruba różnica. Lecz przypuśćmy, że Japończycy zdobyli tę twierdzę — co potem? na co ona im potrzebna? Czy po to, aby tam musieli trzymać załogę, przez co zmniejszyliby swą armię polową? Niech to robi Rosya, niech ma tę piętę achillesową, niech część swych zasobów zużywa na obronę punktu już dla niej nieużytecznego, odkąd straciła tamtejszą flotę. Całem zadaniem armii japońskiej będzie przeciąć dowozy do tej twierdzy i wziąć ją z czasem darmo, ale to można zrobić tylko szczęśliwymi manewrami w Mandżuryi.

Tak więc niecierpliwość prasy europejskiej jest niecierpliwością dyletantów żądnych wrażeń. Japończycy postępują rozważnie, bo wiedzą, że mają do czynienia z wielką siłą.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 27 kwietnia. Pomiędzy interpelacyami, odczytanemi na wczorajszem posiedzeniu, są następujące: p. Breitera w sprawie stosunków woźnych urzędowych, sądowych i dozorców więzień i druga w sprawie przyznania dodatku drożyźnianego urzędnikom sądowym w Złoczowie; p. Krempy w sprawie opóźnienia przez starostwo konkursu na budowę kościoła w Rajczy, pow. żywieckiego; tego samego posła w sprawie postępowania posła dra Jabłońskiego jako naczelnika sądu powiatowego w Krośnie podczas śledztwa w sprawie zmarłego skutkiem maltretowania niejakiego Szymona Kusia; p. Olszewskiego w sprawie postępowania sądu powiatowego w Ciężkowicach wobec oskarżonego o kradzież Orłowskiego; p. Kubika w sprawie czynności sądu powiatowego w Grybowie; p. Olszewskiego w sprawie odszkodowania dla miasteczka Uście solne w pow. bocheńskim za umocnienie wałów z okazyi powodzi w roku zeszłym; p. Olszewskiego w sprawie nieżyczliwego traktowania podróżnych przez pewnego urzędnika kolejowego w Krakowie; p. Krempy w sprawie postępowania władz skarbowych w Galicyi, w sprawie nieporządków w sądzie powiatowym w Mielcu i w sprawie szykan podatkowych w Galicyi.

Pos. Ellenbogen interpeluje w sprawie powołania rezerwistów zapasowych do służby przy kolejach węgierskich. Interpelant sądzi, że to postanowienie narusza ducha ustawy wojskowej.

Pos. Lindner postawił wniosek nagły w sprawie zniesienia umówionej między obu rządami surtaxe na cukier.

Przewodniczący odczytał pismo prezydenta ministrów jako kierownika ministerstwa sprawiedliwości w sprawie zażalenia posła Bartoliego, któremu sąd w Rovigno udzielił naganę; w tem dopatruje się Bartoli naruszenia nietykalności poselskiej. Prezydent ministrów w piśmie swem odpowiada, że Bartoli, występując jako obrońca przed sądem zarzucił sądowi stronniczość, ponieważ sąd dopuścił, aby prokurator posługiwał się językiem chorwackim; uczyniwszy ten zarzut opuścił Bartoli demonstracyjnie salę sądową, trzaskając drzwiami. Sąd udzielił mu za to naganę i zawiadomił o tem komisyę dyscyplinarną izby adwokackiej w Tryeście. Ministerstwo sprawiedliwości w udzieleniu nagany nie widzi naruszenia nietykalności poselskiej tem bardziej, że poseł Bartoli występował jako obrońca, a nie jako poseł, a przez naganę nie doznał przeszkody w wykonywaniu swoich czynności poselskich. Natomiast uważa ministerstwo, że sąd niewłaściwie postąpił, donosząc o tem izbie adwokackiej. Jeneralny prokurator otrzymał polecenie wniesienia zażalenia nieważności w tej sprawie, z powodu naruszenia ustawy. Przewodniczący oświadcza, że zgadza się z tem stanowiskiem ministerstwa i nie widzi powodu do dalszych kroków.

Czytanie interpelacyi, wniosków i petycyi trwało do godziny pół do 3-ciej. W sprawie pewnej petycyi zabrał głos p. Breiter, lecz ponieważ mimo kilkakrotnego upomnienia wiceprezydenta Kaisera, aby ograniczył się do postawienia wniosku, nie zastosował się do tego, odebrano mu głos.

Poseł Skala żąda imiennego głosowania nad wydrukowaniem dwóch petycyi w protokole. Rozpoczynają się imienne głosowania. Następnie p. Ellenbogen w zapytaniu do prezydenta oświadczył, iż wniósł interpelacyę w sprawie strejku kolejarzy na Węgrzech. Przy sposobności tego strejku prezydent gabinetu węgierskiego okazał światu, że miejsce jego jest właściwie w kryminale. Jeżeli Węgrzy mają szczęście mieć jako prezydenta ministrów człowieka, który od urodzenia zdradza skłonności zbrodnicze, który jest zbroczony krwią ludzką, to jest to już ich rzeczą...

Wiceprezydent dr. Kaiser dzwoni i wzywa mówcę, aby się miarkował.

P. Eldersch woła: Tisza jest łotrem!

Wiceprezydent Kaiser przywołuje p. Elderscha do porządku.

P. Ellenbogen: Skąd my przychodzimy do tego, abyśmy płacili za „baciarskie zwyczaje“ węgierskiego prezydenta ministrów (żywe oklaski na ławach socyalistów).

Wiceprezydent dr. Kaiser wśród protestów ze strony socyalistów i rakykałów czeskich odbiera p. Ellenbogenowi głos.

Zabiera głos p. Wrabetz, aby wystosować zapytanie do prezydenta. — P. Eldersch woła: Jesteście sługami Tiszy. — P. Ellenbogen pomimo odebrania mu głosu mówi dalej i zapytuje prezydenta, czy zechce skłonić prezydenta gabinetu, aby odpowiedział na interpelacyę mówcy, wniesioną w sprawie strejku kolejowego na Węgrzech.

P. Wrabetz, który mówi równocześnie z Ellenbogenem, omawia zajścia na piątkowem posiedzeniu podczas wyboru członków delegacyi i podnosi, że protokół posiedzenia jest niedokładny, albowiem nie są wymienieni w nim ci posłowie, którzy wyprawiali niebywałe skandale i profanowali austryacki hymn ludowy. Mówca wylicza nazwiska tych posłów.

P. Choc wyjmuje świstawkę i gwiżdże na niej.

P. Wrabetz w dalszym ciągu swej mowy zapytuje prezydenta, dlaczego tych posłów nie przywołał do porządku.

Wiceprezydent Kaiser odpowiada, że bardzo wielu posłów, którzy się dopuszczali nadużyć, przywołał dwukrotnie do porządku.

P. Klofacz woła: Myśmy się tylko bronili przed nadużyciem!

Wiceprezydent dr. Kaiser: Ponieważ p. Choc znów się zachował nieprzyzwoicie, przeto przywołuję go do porządku.

P. Fresl wywodzi, że radykali czescy pójdą razem ze socyalistami przeciw rządowi węgierskiemu, który był bezwstydny. My mamy taki sam rząd *en miniature*, który w Czechach postępuje tak samo, jak rząd węgierski na Węgrzech. Podczas strejku krawców w Libercu wysłano pięciu żołnierzy z 74 pp. na robotę do warsztatów, w których robotnicy strejkowali. I tam więc zmuszono żołnierzy, aby się stali t. zw. „łamaczami strejku“. Mowca zapytuje prezydenta, czy zechce skłonić ministra obrony krajowej i handlu do tego, aby podobne wypadki się nie powtarzały.

P. Zazvorka w zapytaniu do przewodniczącego komisyi zapomogowej żąda zwołania tej komisyi.

P. Ellenbogen ze względu na odebranie mu głosu stawia następujące zapytania: 1) Czy prezydent jest w możności podać do wiadomości prezydenta gabinetu treść zapytania mówcy? 2) czy odebranie mu głosu oznacza to, że prezydent zgadza się z postępowaniem rządu węgierskiego? 3) czy prezydent nie uważa za obowiązek honoru zwrócić uwagi Monarchy, aby nie zasiadał przy jednym stole z Tiszą, który zbroczony jest krwią ludzką?

Wiceprezydent dr. Kaiser odpowiada na pierwsze zapytanie twierdząco, na drugie nie odpowiada wcale, a co do trzeciego, to przywołuje p. Ellenbogena do porządku.

P. Kłofacz wobec mowy p. Wrabetza stwierdza, że radykali czescy na piątkowem posiedzeniu bronili się tylko przed krzywdą im uczynioną.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dzisiaj.

Przeciw bankom lichwiarskim.

Istnieje w naszym kraju mnóstwo, podobno sto kilkadziesiąt banczków żydowskich, które pod płaszczykiem ustawy o stowarzyszeniach uprawiają lichwę i ogromne szkody wyrządzają ludności wiejskiej i małomiejskiej. Po większej części jest zakładanie takich banków obejściem ustawy przeciw lichwie, karzącej grzywną lub aresztem, albo i grzywną i aresztem każdego, kto wyzyskuje lekkomyślność lub przykre położenie materyalne dłużnika i udzielając mu kredytu, może sprowadzić jego ruinę materyalną. Owóż po wejściu w życie tej ustawy wpadli lichwiarze żydowscy na pomysł, że jeżeli kilku lub kilkunastu z nich zawiąże spółkę i utworzy bank pod firmą stowarzyszenia zaliczkowego lub kredytowego, to wtedy do takiego banku, jako do osoby prawnej, postanowienia ustawy o lichwie nie będą mogły mieć zastosowania, tem bardziej, że obdzierani przezeń dłużnicy będą nominalnie jego członkami, a zatem teoretycznie uczestniczyć będą w zyskach, jakie bank ciągnie z pobierania wygórowanych odsetek. Jakoż, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać rozmaite stowarzyszenia zaliczkowe i kredytowe o firmach przeważnie niemieckich i dziś jest ich w każdem małem miasteczku po kilka. Wyzyskują one niemiłosiernie swych dłużników, a uchodziło im to dotychczas bezkarnie, gdyż sądy galicyjskie trzymały się zasady, że tylko osoba prywatna, a nie instytucya, może być pociągnięta do odpowiedzialności za lichwę. Na szczęście jednak ostatnimi czasy zrobił jeden z sądów, a mianowicie sąd tarnopolski, wyłom w tej szkodliwej zasadzie i skazał dyrektora takiego lichwiarskiego banku za występek lichwy, zaś najwyższy trybunał, o który sprawa się oparła, potwierdził w zupełności wyrok potępiający. Z tego względu sprawa ta ma ogromnie doniosłe znaczenie zasadnicze, przebieg zaś jej jest następujący:

W Czortkowie istnieje stowarzyszenie, należące do kategoryi wspomnianych wyżej banczków lichwiarskich, a mające firmę „Handels und Creditbank“. Pobierało ono od swoich członków dłużników od udzielonych im pożyczek 9%, ale sposób obliczania tych odsetek był taki, iż skutkiem tego właściwa stopa procentowa wynosiła aż 13%. Wobec tego oskarżyła prokuratorya państwa dyrektora tego banku czortkowskiego niejakiego Pohorilesa o lichwę, a sąd obwodowy w Tarnopolu uznał go winnym występku lichwy i skazał go za to na miesiąc aresztu i 200 koron grzywny. Zasądzony Pohoriles odwołał się do najwyższego trybunału, wszelako ten trybunał odrzucił jego zażalenie nieważności i zatwierdził w zupełności wyrok pierwszej instancyi. Bardzo doniosłe znaczenie mają motywa tego orzeczenia najwyższego trybunału.

Oto bowiem obrońca zasądzonego dyrekto-

---

6)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Zaczęło się przesłuchiwanie świadków.

Najpierw świadczyła poszkodowana, Dominikowa — a zeznawała cichym, nabożnym głosem i przysięgała co chwila przed tą Częstochowską, jako świnia jej, i żegnała się i biła w piersi — że prawda jest, jako ją ukradł z paswiska Kozioł, i nie żądała od prześwietnego sądu kary na niego, niech mu już tam Jezusiczek czyśca za to nie pożałuje — ale domagała się wielkim głosem sądu i kary za to, że tak spostponował ją i Jagnę wobec całego narodu.

Świadczył potem Szymek, syn Dominikowej; czapkę powiesił na rękach złożonych jak do pacierza, oczów nie spuścił z sędziego i jękliwym, nieprzytomnym głosem zeznawał, że świnia była matczyna, że bialna była cała a ino kiele ogona czarną łatę miała, a ucho rozerwane, bo ją był Łapa Borynowy chycił na zwiesnę, a tak kwiczała, że chociaż w stodółce był — usłyszał...

Potem zawezwano Marcyannę Piesek i innych.

Świadczyli po kolei i przysięgali, a Szymek wciąż stał z czapką na rękach, wpatrzony pobożnie w sędziego, a Kozłowa darła się za kratę z krzykiem zaprzeczeń i złorzeczeń, a Dominikowa ino wzdychała do obrazu a poglądała na Kozła, który skakał oczami, nasłuchiwał a obzierał się na swoją Magdusię.

Naród słuchał uważnie i raz wraz szmer, to uwagi złośliwe albo śmiech się rozległ głuchy pod powałą, aż Jacek musiał przyciszać groźbą.

Sprawa ciągnęła się długo, aż do przerwy, w której sąd poszedł do sąsiedniej izby na naradę — a naród wysypał się do sieni i przed dom odetchnąć nieco: kto pojeść żdziebko, kto ze swoimi świadkami się zmówić, kto wywodzić krzywdy swoje, a jenszy znowuj wyrzekać na niesprawiedliwość a pomstować — jak to zwyczajnie bywa na rokach.

Po przerwie i odczytaniu wyroków przyszła na stół sprawa Boryny.

Jewka stanęła przed sądem i pohuśtując dziecko obwinięte w zapaskę, jęła płaczliwie wywodzić krzywdy swoje i żale; jako służyła u Boryny i pracowała, jaże jej kulasy ustawały, a nigdy dobrego słowa nie usłyszała, kąta nie miała na spanie ani jadła dość, że się u sąsiadów pożywiać musiała, a potem zasług nie zapłacił i z jego własnem dzieckiem wygnał ją w cały świat.. buchnęła w końcu ogromnym płaczem i rzuciła się na kolana przed sędziami z krzykiem.

— Krzywda to moja, krzywda! a dzieciak jego, prześwietny sądzie!

— Cygani jak ten pies — mruknął Boryna ze zgrozą.

— Ja cyganię?! A dyć wszystkie, a dyć całe Lipce wiedzą, że...

— Żeś suka i latawiec...

— Wielmożny sądzie a przódzi to mi ino mówili: Jewka, Jewuś i jeszcze słodziej, a to mi paciorki przywieźli, a to często gęsto bułkę z miasta i mówili: naści Jewuś, naści boś mi najmilejsza... a teraz, o mój Jezu, mój Jezu!.. — poczęła ryczeć...

— Cygan jucha, możem cię jeszcze pierzyną przyodział i mówił: śpij se Jewuś spij!..

Izba zatrzęsła się śmiechem.

— Abo nie, co? Abośta nie skamlali jako ten pies przed drzwiami, abośta mało obiecowali, co?

— Loboga ludzie, że to pierun nie zabije taką pokrakę! — zakrzyknął zdumiony.

— Wielmożny sądzie, cały świat widział jak to było, całe Lipce mogą poświadczyć, co prawdę mówię. Służyłam u nich, to mi ciągiem spokoju nie dawał. O biedna ja sierota, biedna... O dolo moja nieszczęśliwa... Abotom się mogła obronić przed tylim chłopem?.. Krzyczałam, to mę sprał i zrobił co chciał... A gdzież ja się podzieję z tem dzieciątkiem, gdzie?.. Świadki powiedzą i przyświadczą! — wołała wśród płaczu i krzyków.

Ale świadkowie w rzeczywistości nic nie zeznali prócz plotek i domysłów, więc znowu jęła dowodzić i przekonywać, aż w końcu jako ostatni dowód, rozpowiła dziecko i położyła je przed sędziami: dziecko wierzgało nagiemi nóżkami i krzyczało w niebogłosy.

— Wielmożny sąd sam obaczy czyje ono; o ten ci sam nos kiej kartofel, te same bure ślepie i kaprawe... Kropla w kroplę nikt jenszy jeno Boryna!.. — wołała.

Ale już i sąd nie mógł powstrzymać się od śmiechu a naród aż huczał z uciechy, przyglądali się dziecku, to Borynie i raz wraz ktoś powiedział:

— To ci pannica, kiej ten pies odarty ze skóry!

— Boryna wdowiec, ożeniłby się z nią a chłopak zdałby się do pasionki...

— Lenieje ci ona kiej krowa na zwiesnę.

— A urodna! jeno grochowinami przytrząść i w proso wsadzić — wszystkie gapy uciekną...

— Już i tak psy uciekają kiej Jewusia bez wieś idzie!..

— A gębusię ci ma kiej pomyjami wymalowaną...

— Bo gospodarna, raz w rok się myje, coby na mydło nie wydawać...

— Żydom w piecach pali, czasu nie ma, to i nie dziwota!..

Dogadywali coraz złośliwiej i okrytniej, a ona zmilkła i nieprzytomnemi oczami psa zgonionego patrzyła po ludziach i ważyła coś w sobie...

— Cichojta! To grzych tak się naśmiewać nad biedotą! — krzyknęła Dominikowa tak mocno, aż pomilkli i jaki taki drapał się po łbie ze wstydu.

Sprawa skończyła się na niczem.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

ra Pohorilesa, adwokat wiedeński dr. Herzberg-Fraenkel powoływał się na to, że wysokość odsetek, jakie mieli płacić dłużnicy owego Banku czortkowskiego, ustanowiło walne zgromadzenie, a dyrekcya ma w myśl ustawy o stowarzyszeniach z 1873 obowiązek stosować się do uchwał walnego zgromadzenia, a zatem nie można czynić dyrektora odpowiedzialnym za to, że spełnia swój obowiązek. Nadto utrzymywał obrońca, że nie ma w tym wypadku osoby, któraby z lichwy odnosić miała korzyści, przeciwnie, zyski, płynące z tych wysokich procentów, wychodzą na korzyść wszystkich członków, więc także i dłużników, którzy procenty te płacili, ponieważ pobierają oni dywidendę. Gdy nie dyrektor jest tym, który udziela pożyczki, ale stowarzyszenie, jako takie, i nie dyrektor odnosi stąd korzyści, ale członkowie, a więc także i dłużnicy, przeto wobec tożsamości wyzyskiwanego i tego, kto z wyzysku ciągnie korzyści, odpada istota czynu.

Trybunał najwyższy w motywach swoich rozprawił się bardzo dobrze z tą sofisteryą. Twierdzenie, że w tym wypadku zachodzi tożsamość osoby, udzielającej kredytu a biorącej pożyczkę, przez co odpada już samo pojęcie występku, nie jest trafne. Przez zaciągnięcie pożyczki stwarza się stosunek dwustronny, który do końca takim być nie przestaje. Że dłużnik musi przystąpić do stowarzyszenia, to rzeczy nie zmienia, jest to bowiem warunkiem uzyskania pożyczki, wchodzi w cenę, za którą pożyczkę okupić można. Również nie decyduje fakt, że dłużnik pobiera dywidendę od swego udziału, są to bowiem kwoty tak minimalne, że nie zmieniają one w niczem faktycznego stanu rzeczy. Co do ocenienia, czy wysokość pobieranych od dłużnika procentów jest lichwiarską, to znaczy, czy może spowodować gospodarczą ruinę dłużnika — sąd pierwszej instancyi przyjął to jako fakt udowodniony. Osobista zaś odpowiedzialność dyrektora za wykonanie uchwały rady nadzorczej jest niewątpliwa. Bo jakkolwiek dyrektor musi się stosować do uchwał rady nadzorczej, więc nie może udzielać pożyczek na procent niższy, niż uchwalony przez radę, to jednak ma on w każdym poszczególnym wypadku ocenić, czy w tym wypadku taka stopa procentowa nie jest lichwą, a jeżeli jest, nie powinien pożyczki udzielić. Że tego zaniechał, przeto orzeczenie pierwszego sędziego jest słuszne, a wyrok jego trzeba zatwierdzić.

Wyrok ten — jak powiedzieliśmy wyżej — ma wielką zasadniczą i praktyczną doniosłość. Stowarzyszeń, pobierających 13% i wyżej od udzielonych pożyczek, jest jeszcze bardzo wiele, zwłaszcza między stowarzyszeniami tego typu, do jakiego i czortkowski „bank" należy. Najczęściej nie czynią one tego wprost. Biorą imiennie 9%, ale do tego przybywa jeszcze zazwyczaj jakiś % na wydatki administracyjne, na rezerwę itp. uboczne jakieś „wydatki". A czasem dochodzi się do tego samego wyniku inną drogą — odliczaniem. Jeżeli procent za czas oznaczony odlicza się i ściąga z góry, a dłużnik spłaca potem ratami, to nieuwzględnienie rat przy obliczaniu procentu podnosi stopę procentową bardzo znacznie ponad imienną jej wysokość. Takie postępowanie jest praktykowane w bardzo wielu stowarzyszeniach. Otóż orzeczenie trybunału najwyższego jest ciężkiem *memento* dla tych stowarzyszeń. Tu już nie ma rady, — trzeba albo zastosować się do tego orzeczenia, albo narazić stowarzyszenie na bardzo dotkliwe następstwa.

Spodziewać się należy, że to sprawiedliwe orzeczenie najwyższego trybunału rzuci postrach na stowarzyszenia lichwiarskie w naszym kraju i że sądy nasze z całą energią zabiorą się teraz do tępienia lichwy, uprawianej przez te towarzystwa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 kwietnia.

Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent poświęcił gorące wspomnienie ś. p. Piotrowi Chmielowskiemu, przypominając, że tak niedawno, bo z początkiem marca b. r. Rada miejska przyjęła go do związku gminy. Na wiadomość o śmierci znakomitego profesora udał się prezydent do wdowy po nim i złożył jej imieniem miasta kondolencyę. Przemówienia tego wysłuchali radni stojąc.

Potem przystąpiono do porządku dziennego, to jest do dyskusyi nad referatem komisyi, wydelegowanej do zbadania sprawy defraudacyi Dziubińskiego. Zabrał głos dr. Gryziecki, który był prezesem tej komisyi. Omawiając kwestyę odpowiedzialności szefów biur, w których urzędował Dziubiński, rzekł mówca, że co najwyżej możnaby zrobić zarzut radzcy Cetwińskiemu, że dowiedziawszy się w marcu 1903 o zdefraudowaniu przez Dziubińskiego kwoty 524 koron, nie doniósł o tem ani wtedy, ani później do prezydyum. Atoli przyznać trzeba, że równocześnie o tem nadużyciu wpłynęło zawiadomienie także do prezydyum, tak, że osobne doniesienie r. Cetwińskiego było niepotrzebne. Co do odpowiedzialności prezydenta, to rzecz ta zdaniem dra Gryzieckiego przedstawia się nieco inaczej, niż to przedstawił referent. Komisya stwierdziła, że nikt nie lustrował biura prezydyalnego i kasy, która była w ręku Dziubińskiego, a wskutek tego, kiedy Dziubiński z biura ustępował, nie można było zbadać, jakie fundusze znajdują się w kasie, a kilka tysięcy, przeznaczonych na stemple dekretów od regulacyi płac urzędniczych, pozostały przez całe lata w jego prywatnych rękach. Po objęciu biura prezydyalnego przez p. Zawistowskiego znaleziono na kilkaset koron bonów rozmaitych urzędników, którym zmarły na własną rękę udzielał z kasy pożyczek. Mimo to nie wytoczono Dziubińskiemu śledztwa dyscyplinarnego, a na wykupienie bonów czekano aż do czasu, gdy komisya lustracyjna energicznie zaczęła się tego domagać.

W r. 1902 przyznał się Dziubiński do zabrania legatu Schneidra na upiększenie Lwowa i wykręcał się, że legat ten oddał Nowickiemu. To tłómaczenie się jednak nie powinno było zasługiwać na wiarę po tak długiem zatajeniu, ale nawet gdyby Dziubiński miał racyę, to należało mu wytoczyć śledztwo za to, że nie przypilnował, by Nowicki legat ten oddał do kasy. Tak samo zbyt łagodnie postąpił prezydent, gdy w r. 1901 wyszło na jaw, że Dziubiński wziął sobie kwotę 154 K., ofiarowanych przez p. Cybulskiego na szkołę ludową na Pasiekach. Dziubiński zwrócił tę kwotę wykręcając się, że o niej całkiem zapomniał, a prezydent znowu mu uwierzył.

Największy jednak błąd popełnił prezydent, zdaniem mówcy, przez to, że chociaż już w r. 1901 miał faktyczną podstawę do uważania Dziubińskiego za nieuczciwego człowieka, mimo to przydzielił go do departamentu III, a potem IX, gdzie Dziubiński bardziej niż gdzieindziej był narażony na pokusę przywłaszczania sobie cudzych pieniędzy; przydzielono go zaś do tych biur w czasie, gdy szefowie ich otrzymywali urlopy, gdy więc wiedziano, że Dziubiński będzie musiał ich zastępować. To też w departamencie III np. Dziubiński podczas urlopu swego szefa i wbrew jego przestrogom zdołał w swych rękach nagromadzić depozyty w kwocie 27.000 K., których co prawda nie zdefraudował. Zawinił wreszcie prezydent i przez to, że poufnie nie powiadomił szefów, choćby jak najbardziej ogólnikowo, o sprawkach Dziubińskiego w prezydyum.

Mówca wierzy, że jedyną przyczyną takiego postępowania prezydenta była miękkość serca i litość, powody te jednak łagodzą tylko winę, ale nie znoszą jej. Co się tyczy odpowiedzialności, to, ze stanowiska dzisiejszej ustawy cywilnej, żądanie, by prezydent choć częściowo wynagrodził deficyt powstały wskutek defraudacyi Dziubińskiego, nie dałoby się należycie uzasadnić, do orzekania zaś o innej odpowiedzialności prezydenta Rada miejska nie ma prawa, gdyż według statutu prezydent nie podlega władzy dyscyplinarnej Rady miejskiej.

Mowę swą zakończył dr. Gryziecki wnioskiem, aby pierwszy punkt rezolucyi referenta uchwalono w następującem brzmieniu:

W sprawie nadużyć Dziubińskiego Rada miejska uznaje wprawdzie, że pobłażliwość prezydenta miasta dla zmarłego i zaniechanie ostrożności przyczyniły się do umożliwienia tych nadużyć w r. 1901, 1902 i 1903, jednak nie znajduje dostatecznej podstawy prawnej do żądania odszkodowania od prezydenta i wzywa magistrat, aby w sprawie deficytu, w ten sposób powstałego, przedłożył odpowiednie wnioski.

Potem przemawiał r. Rewakowicz i przypomniał, że jeszcze dawniej, gdy była mowa o odpowiedzialności pieniężnej prezydenta za defraudacye Dziubińskiego, udzielił prezydentowi życzliwej rady, by sam dobrowolnie deficyt ten z własnej kieszeni pokrył. Dziś mówca tę radę ponawia, sądzi zresztą, mimo przemówienia dra Gryzieckiego, że możnaby znaleść prawne uzasadnienie pretensyi gminy do prezydenta, a to na podstawie § 62 statutu miejskiego. Mówca w końcu stawia wniosek, aby przynajmniej ciężar obmyślenia środków celem pokrycia deficytów włożyć nie na magistrat, ale na prezydyum.

W tym punkcie dyskusyi prezydent dr. Małachowski zdał przewodnictwo wiceprezydentowi Michalskiemu, a sam zabrał głos celem wyjaśnienia niektórych szczegółów odpowiedzi na przemowę dra Gryzieckiego i r. Rewakowicza.

Na zarzut, że jak długo był Dziubiński w biurze prezydyalnem, nigdy nie przedsiębrano lustracyi kasy, odpowiedział prezydent, że Izba obrachunkowa przecież co roku szkontruje wydatki kasy prezydyalnej, na co są potwierdzenia w księgach. Gdy Dziubiński z końcem roku 1900 z biura ustępował, wówczas znów zapisano, jakie fundusze w kasie pozostały i prezydent zapytał sekretarza Zawistowskiego czy kasa w porządku, na co otrzymał odpowiedź twierdzącą. Dopiero później okazało się, że to nie było prawdą.

Zaprzecza dalej mówca, jakoby w marcu roku 1903 dowiedział się o nieprawidłowościach, popełnionych przez Dziubińskiego w biurze radzcy Cetwińskiego.

Co do nieprawidłowego postępowania Dziubińskiego z dekretami, zaznacza prezydent, że ciągle nalegał na Dziubińskiego o wydawanie tych dekretów, lecz Dziubiński usprawiedliwiał się nawałem zajęcia, bo też rzeczywiście wygotowaniem owych stukilkudziesięciu dekretów mógł się zająć tylko w godzinach pozaurzędowych. Ponieważ podówczas w domu miał Dziubiński bardzo smutne zajścia, żona jego chorowała na suchoty, córka doznała okaleczeń wskutek wypadku na kolei, więc prezydent był chwilowo pobłażliwy, ale gdy się dowiedział, że Dziubiński nadal zwleka z dekretami, usunął go ze swego biura, bo przekonał się, że nie można go używać do robót, niezwiązanych ze ścisłym terminem. To usunięcie było podwójną karą: raz dlatego, że ze stanowiska szefa poszedł na miejsce urzędnika podwładnego, a powtóre, że stracił 600 koron rocznie, które miał jako sekretarz magistratu.

Dopiero po aresztowaniu Nowickiego zaczął się Dziubiński usprawiedliwiać, że nie mógł ostemplować dekretów, ponieważ pieniądze na ten cel przeznaczone powierzył Nowickiemu, a ten je zdefraudował. Wówczas prezydent żałował nawet, że Dziubińskiego zbyt surowo ukarał, żałował zaś, bo nie miał żadnej podstawy nie wierzyć Dziubińskiemu. Wszakże Dziubiński miał za sobą kilkanaście lat nienagannej służby, dyrektor Lukas przedstawiał go zawsze jako swego następcę, ten sam Dziubiński brał udział w obradach nad reorganizacyą magistratu i położył w tej sprawie zasługi. Ostatecznie zresztą Dziubiński wygotował owe dekrety i ostemplował je własnym kosztem — tak przynajmniej wówczas mówca przypuszczał.

O bonach urzędników, pozostawionych w kasie przez zmarłego, mówca nie wiedział, bo sekretarz Zawistowski, nie chcąc mu przykrości robić, nie wspomniał o tem, mając przyrzeczenie zmarłego, że rachunek wyrówna.

Co do legatu śp. Schneidra w kwocie 1000 koron na upiększenie miasta Lwowa, to mówca powierzył go Dziubińskiemu w 4 oczy, i gdy się rozeszła pogłoska, że ten legat przepadł, natychmiast zapytał Dziubińskiego, co się z tem stało. Gdyby Dziubiński był człowiekiem mniej zręcznym, byłby się wyparł posiadania legatu, on jednak rzekł w pierwszej chwili: „nie pamiętam, co z tem zrobiłem", potem szukał legatu u siebie, wreszcie przypomniał sobie, że go dał Nowickiemu i zaniedbał potem zażądać go z powrotem. Kwotę tę pokrył Dziubiński z własnej kieszeni, co znowu nie mogło w mówcy obudzić żadnej ku niemu nieufności. Żadne śledztwo w tej sprawie na nicby się nie było przydało, gdyż Nowicki byłby oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, lecz jako aresztowanemu wierzonoby nie jemu, lecz Dziubińskiemu.

Co do legatu Cybulskiego w kwocie 154 koron, to zaraz po pierwszej wzmiance w dziennikach, jakoby ten legat przepadł, prezydent wezwał Dziubińskiego do zwrotu legatu, i wtedy miał sposobność przekonać się tylko o niedbalstwie tego podwładnego: Dziubiński bowiem ten legat znalazł zamknięty w swoim biurku w kopercie z napisem „od Cybulskiego".

Stanowczo odpiera więc mówca zarzuty, jakoby wobec Dziubińskiego kierował się względami protekcyjnymi i nawet do jakiejś nadzwyczajnej pobłażliwości się nie poczuwa. Że przydzielił go do departamentu III, a potem IX, to stało się jedynie dlatego, że przecież Dziubiński piastował rangę sekretarza — nadała mu ją Rada miejska z pominięciem starszego kandydata — i musiał w tej randze otrzymać zajęcie, trudno go zaś było przydzielać do departamentów, gdzie już byli sekretarze. Mówca nie podziela zresztą zdania d-ra Gryzieckiego, że tylko w tych dwóch departamentach miał Dziubiński sposobność do defraudacyi, owszem miałby on był sposobność wszędzie, nawet gdyby był urzędnikiem podrzędnym, bo i taki urzędnik potrafi zawsze wytłómaczyć stronie, że ona powinna na jego ręce złożyć pieniądze. Że Dziubiński dostał się do departamentu III, tego przyczyną był także zamiar użycia go w tem biurze do spraw szkolnych, których nieboszczyk był znawcą. Przeniesiono go stamtąd z powodu, że nie mógł się pogodzić z radzcą Ostrowskim, poczem przydzielono go do departamentu IX pod radzcę Hobgarskiego, który ma rękę ciężką, jest człowiekiem surowym i punktualnym, można było więc oczekiwać, że pod takim kierownikiem Dziubiński nie będzie się zaniedbywał. Zresztą wszakże, jak sam dr. Gryziecki podniósł, Dziubiński cały rok w departamencie III zachowywał się bardzo dobrze, skoncentrował w swych rękach 20 kilka tysięcy i oddał je co do grosza — bo był zbyt zręczny, by defraudować to, co podlegało silnej kontroli — nie było więc powodu podejrzywać go.

W końcu oświadcza prezydent, że nie widział żadnej potrzeby ostrzegać poufnie szefów departamentów przed Dziubińskim, bo jego sprawki w biurze prezydyalnem i fakt usunięcia go stamtąd za te sprawki były powszechnie wiadome.

Potem odpowiedział prezydent na przemówienie r. Rewakowicza, które uważa za dalszy ciąg całej taktyki politycznej *Kuryera Lwowskiego*. Taktyka ta polega na zohydzaniu i potępianiu wszystkich, którzy prowadzą poważną politykę, a przedewszystkiem Koła polskiego i tych szczerych demokratów, którzy doń należą. *Kuryer Lwowski* stosuje tę taktykę także do swego stanowiska względem Rady miejskiej, której większość potępia, zarzucając jej złą i niedołężną gospodarkę. Taka taktyka jest bardzo zgubna dla miasta, zwłaszcza teraz, gdy miasto potrzebuje dobrej opinii, by wywalczyć swoje pretensye do rządu i kraju, gdy komisya budżetowa ma przystąpić do ogólnej sanacyi finansów, gdy tyle innych pierwszorzędnych spraw miejskich czeka załatwienia. Gdyby mówca zadość uczynił rzekomo życzliwemu wezwaniu r. Rewakowicza i pokrył stratę powstałą wskutek defraudacyi Dziubińskiego, pociągnęłoby to za sobą skutki fatalne, powiedzianoby bowiem słusznie, jakież tam nieporządki dziać się muszą, że gdy ktoś inny ukradł, to prezydent ma za to zapłacić. Mówcy nie chodzi o pieniądze, dał dość dowodów ofiarności na cele publiczne przez lat dziesiątki, ale o to, że gdyby prezydent miasta pokrywał szkody za defraudacye, to znaczyłoby, że on jest winien, i ofiarność jego wytłómaczonoby sobie powszechnie w sposób całkiem mylny.

Po tych słowach, wypowiedzianych z wielkiem rozżaleniem, prezydent opuścił salę, a dyskusya toczyła się dalej.

Przemawiali potem r. dr. Maryański, Jonasz, Rewakowicz, Riedl, wreszcie referent r. Misiński, który stwierdził, że między rezolucyą, postawioną przez niego, a rezolucyą dr. Gryzieckiego nie ma żadnej zasadniczej różnicy, różnica jest tylko w grze słów i w tonie. Mianowicie komisya proponuje taką stylizacyę: z uwagi, że pobłażliwość prezydenta nie była wyłączną przyczyną nadużyć itd., a dr. Gryziecki stylizacyę ostrzejszą: Rada uznaje, że wprawdzie pobłażliwość prezydenta przyczyniła się do popełnienia nadużyć, ale... itd. Na uwagę r. Rewakowicza, że w danym wypadku możnaby zastosować § 62 statutu, odpowiedział referent, że paragraf ten mógłby tylko wtedy mieć zastosowanie, gdyby między pobłażliwością prezydenta, a defraudacyami Dziubińskiego zachodził związek konieczny.

W głosowaniu przyjęto rezolucye komisyi, a odrzucono rezolucye rr. Gryzieckiego i Rewakowicza, poczem zamknięto posiedzenie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 27 kwietnia. Załoga okrętu japońskiego „Gojomaru" wysiadła na ląd w Gensan jeszcze zanim Rosyanie statek ten zniszczyli.

Seul 27 kwietnia. Eskadra rosyjska odpłynęła z Gensan. Krąży tu pogłoska, iż Japończycy w poniedziałek w nocy ostrzeliwali forty w Niuczwangu.

Tokio 27 kwietnia. Wielka liczba min, rozrzuconych między Portem Artura a Dalnym, które eksplodują przy każdem zetknięciu się, zmuszają japońskie Towarzystwa okrętowe do unikania żeglugi po morzu Żółtem. Japoński parowiec „Arania", wywołał eksplozyę jednej takiej miny i uczynił ją nieszkodliwą. Panująca burza na morzu porozrzucała te miny na wielkie obszary. Kilka z nich znaleziono i uczyniono nieszkodliwemi. Obawiają się, że wiele z tych min, skutkiem silnego prądu, uniesionych zostało na południe. Żegluga jest więc bardzo niebezpieczna. Dotychczas nie znaleziono środka dla usunięcia tego niebezpieczeństwa.

Petersburg 27 kwietnia. Ukaz cara wzywa ludność kilku okręgów gubernii orenburskiej, ufskiej i samarskiej, aby dostarczyła koni dla pułków kozackich.

Tokio 27 kwietnia. Zagraniczni *attachés* wojskowi, którzy towarzyszyć mają pierwszej armii japońskiej otrzymali wezwanie, aby byli gotowi do wyjazdu w sobotę.

KRONIKA.

Lwów 27 kwietnia.

P. prezydent dr. Tchórznicki wyjechał do Wiednia, aby wziąć udział w posiedzeniu Izby panów; wraca w niedzielę. Kierownictwo objął wiceprezydent dr. Dylewski.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Piotra Chmielowskiego urządza senat akademicki w piątek 29 bm. o godz. 9 rano w kościele św. Mikołaja.

Nieprzyjemna sprawa. Pod takim tytułem opowiada *Hałyczanin* o skandalicznej sprawie, która miała się wydarzyć w klasztorze Bazylianów. „Jak wiadomo — pisze *Hałyczanin* bawił X. metropolita Szeptycki przed świętami Wielkanocnemi w Rzymie. Przypuszczano, że jeździł tam w sprawie obsadzenia biskupstwa stanisławowskiego, teraz jednak okazuje się, że został wezwany do Rzymu nie w sprawie biskupstwa, lecz w sprawie marnowania klasztornych bazyliańskich majątków. Mianowicie przyszła do Rzymu obszerna w języku łacińskim napisana skarga, obwiniająca X. Babsta T. J., w którego ręku znajduje się zarząd dóbr bazyliańskich, o marnowanie w porozumieniu z X. metropolitą Szeptyckim bazyliańskich majątków. Kurya Rzymska wezwała wobec tego X. metropolitę do wyjaśnienia sprawy. W Rzymie przedstawiono X. metropolicie ową skargę, na której znajdował się podpis X. Andrzeja Bieleckiego, infułata kapituły lwowskiej. Łatwo sobie wyobrazić, z jakiem uczuciem wracał X. metropolita do Lwowa. Powróciwszy, zwrócił się on do X. Bieleckiego o wyjaśnienie tej nieprzyjemnej sprawy i dowiedział się od niego, że tej skargi X. Bielecki nietylko nie pisał, ale nawet nic o niej nie wiedział. Wówczas podejrzenie o autorstwo skargi skierowało się w drugą stronę, mianowicie na sfery bazyliańskie, w skardze bowiem owej opisane były takie fakty, które znane były samym tylko Bazylianom. Rozpoczęło się śledztwo, i — autor skargi nie czekając na jego rezultat, sam się odkrył. Mianowicie X. infułat Bielecki otrzymał od Bazylianina X. Nestora Wesełego pismo, w którem tenże przyznaje się, że on to sam napisał skargę do Rzymu i X. Bieleckiego na niej podpisał, tłómaczy się jednak, że uczynił to bez złego zamiaru, a tylko „z głupoty", przypuszczając, że o owej skardze nikt się nie dowie, wobec czego prosi X. infułata o przebaczenie. — Jak skończy się ta w najwyższym stopniu nieprzyjemna historya, nie wiemy — kończy *Hałyczanin*".

Mianowanie. Minister handlu zamianował starszego komisarza pocztowego we Lwowie Jana Popowicza sekretarzem, a komisarza Władysława Kowarzyka starszym komisarzem.

Konkurs na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Bochni z płacą 1.600 koron rocznie, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie.

Zamknięcie kancelaryi dr. Orłowskiego. Wiedeńska Izba adwokacka ogłasza, że dnia 8 bm. zamknęła kancelaryę adwokata Orłowskiego i że wyznaczyła jako zastępcę dla niego adwokata dra Thenena.

Zapowiedź nowego strejku. Z Turki donoszą, że zanosi się tam na wielki strejk robotników, zajętych przy budowie kolei Turka-Użsok. Strejk ma się rozpocząć w sobotę, a przyłączy się do niego około 12.000 robotników. Zachodzi też obawa rozruchów.

Rewizya katastru podatku domowo-klasowego. Dużej wagi akcyę rozpoczęło obecnie nowo powstałe Towarzystwo prawnej ochrony podatników. Oto wydało ono okólnik do wydziałów Rad powiatowych, w którym oświadczyło gotowość wysłania swych urzędników fachowych do gmin, które wskaże Wydział powiatowy, dla przeprowadzenia w tych gminach rewizyi katastru podatku domowo-klasowego. Obecnie wydział Rady powiatowej w Chrzanowie rozpoczął rokowania z zarządem Towarzystwa w kwestyi przeprowadzenia za jego pośrednictwem takiej rewizyi w trzech gminach powiatu chrzanowskiego, mianowicie w gminach Jeleń, Kwaczała i Tenczynek.

Doniosłość tej akcyi w całej pełni oceni ten tylko, kto wie, jak obszerne rozmiary przybrała w Galicyi niezgodność katastru podatku domowo-klasowego ze stanem faktycznym. I tak wiele domów figuruje w katastrze, choć dawno już przestały istnieć wskutek pożaru, powodzi itp. Wielkie rozmiary przybrała również niezgodność co do osób właścicieli i liczby izb mieszkalnych, a podwójne opodatkowanie tych samych domów włościańskich jest nierzadkie.

Podatek domowo-klasowy w Galicyi przysparza skarbowi państwa najwięcej ze wszystkich krajów austryackich, bo około 3 miliony koron rocznie.

Przedewszystkiem jest rzeczą uderzającą, że Galicya bardzo mało korzysta z postanowienia ustawy z d. 9 lutego 1882, wedle którego dla chat budowanych z chrustu i gliny, tudzież dla chat samotnych o jednej tylko części mieszkalnej obowiązuje najniższa stopa podatkowa w kwocie 1 kor. 50 hal. Takich chat, wedle wykazów podatkowych za rok 1901 na ogólną liczbę domów 664.563 o jednej części mieszkalnej, uwzględniono w Galicyi tylko 4.028, reszta zaś, t. j. 653.535 chat o jednej izbie, płaciła wyższy podatek XVI klasy w kwocie 3 kor. Ze daty te są bardzo a bardzo oddalone od faktycznego stanu rzeczy, przyzna każdy, kto zna nasze chaty włościańskie. Przeprowadzenie bowiem za pośrednictwem Towarzystwa prawnej ochrony podatników reklasyfikacyi domów w niektórych choćby gminach, powinno przekonać władze skarbowe o potrzebie przeprowadzania reklasyfikacyi w całej Galicyi, o konieczności zerwania z dotychczasowym systemem, gdzie nowe domy wprawdzie bardzo starannie wpisywano do katastru, ale też z równą starannością pozostawiono te, które już dawno istnieć przestały.

To też zainicyowana obecnie rewizya klasyfikacyi domów może wywołać niewątpliwie bardzo poważną obniżkę cyfrową w dochodzie skarbu państwa, z tego tytułu powstałym.

Nie korzysta również nasza ludność włościańska z prawa czasowego uwolnienia nowych domów przez lat 12 od podatku, głównie z powodu nieznajomości przepisów, częścią zaś z powodu braku należytej energii i zapobiegliwości w strzeżeniu swych własnych praw i interesów. Wskutek tego korzysta w Galicyi wedle wykazów urzędowych na 1000 domów o jednej izbie zaledwie 5 z czasowej wolności od podatku domowo-klasowego, gdy przeciwnie przy podatku domowo-czynszowym korzysta w Galicyi w miastach prowincyonalnych na 1000 domów 135, w miastach stołecznych zaś 379 z wolności od podatku. Co prawda, ta opieszałość włościan znajduje pełne wytłómaczenie w równej co najmniej opieszałości władz w załatwieniu podań o wolne lata. To też obecnie rozpoczęta akcya da również podstawę do masowego wnoszenia podań z gmin interesowanych o przyznanie t. zw. wolnych lat, a tem samem do wywarcia większego nacisku na władzę i w tym kierunku byłoby też pożądanem, aby w ślad za uchwałą wydziału powiatowego w Chrzanowie, poszły co rychlej i inne Wydziały powiatowe.

Zarząd Towarzystwa św. Zyty przypomina, że jak w ciągu całej zimy, tak i teraz prowadzi szkołę gotowania pod kierunkiem uzdolnionej kucharki. Obiady w abonamencie wydaje do domów zdrowo, czysto i z najlepszych produktów przyrządzone po cenie 32 koron miesięcznie, zaś podane na miejscu po jednej koronie. Zwraca przytem uwagę, że nie licząc i nie ciągnąc zysków, utrzymuje tę kuchnię dla nauki i wydoskonalenia kucharek, a wydając obiady skromne, ale po domowemu przyprawione, zwraca pilną uwagę na jakość i obfitość dostateczną.

Zamawiać można dniem naprzód codzień w biurze Stowarzyszenia ulica Blacharska l. 2, od godz. 9—1.

Z Warszawy donoszą, że jeneralny gubernator Czertkow otrzymał z Petersburga pełnomocnictwo do wyjątkowych zarządzeń w celu stłumienia demonstracyi i rozruchów, których w Warszawie oczekują w dniach 1 i 3 maja. W samej rzeczy socyaliści rozwinęli wielką agitacyę, aby dzień 1 maja mogli obchodzić po swojemu wielką manifestacyą, tak że łatwo przyjść może do jakichś tłumnych zaburzeń.

Z Filharmonii. W dzisiejszym koncercie w sali Filharmonii na rzecz Towarzystwa akademickiego rygorozantów weźmie udział znany śpiewak p. Werner Alberti, którego koncert, dany w sobotę, cieszył się wielkiem powodzeniem i uzyskał jednogłośne uznanie krytyki.

Dlaczego rolnicy tak niechętnie korzystają z kredytu melioracyjnego? Pomimo, że ustawa państwowa z 6 lipca 1896, przyznająca pożyczkom, zaciągniętym na melioracye, rozmaite ulgi, istnieje już prawie od lat ośmiu, właściciele ziemscy w Galicyi bardzo mało z niej korzystają, do tego stopnia, że Bank krajowy, jedyna instytucya, która wprowadziła u siebie kredyt melioracyjny, udzieliła od czasu wejścia w życie owej ustawy po koniec r. 1903 zaledwie 19 pożyczek melioracyjnych. Owóż namiestnictwo zwróciło się do Wydziału krajowego z zapytaniem, jakie mogą być przyczyny, dla których rolnicy nasi tak mało i tak niechętnie korzystają z kredytu melioracyjnego, a Wydział krajowy, zasięgnąwszy opinii wszystkich sfer interesowanych, odpowiedział, że główną przyczyną tego są przepisy samej ustawy, które pożyczkę melioracyjną czynią pod względem spłaty nader uciążliwą i niedogodną, a zarazem wymagają dopełnienia rozmaitych formalności, połączonych z kosztem, trudem i stratą czasu.

I tak np. wymaga ta ustawa, ażeby przynajmniej 3% rocznie spłacano na amortyzacyę kapitału, a ¼% wynosi dodatek na administracyę, w obec czego taka pożyczka melioracyjna kosztuje rocznie 7¼% a więc o przeszło 2% drożej niż wszelkie inne pożyczki hipoteczne. Również odstręczają rolników od korzystania z dobrodziejstw owej ustawy przepisy jej, żądające między innemi stwierdzenia pożyteczności zamierzonej melioracyi, ustanawiające przymus nadzorowania robót melioracyjnych i ich konserwacyi itp. — Dla tego też dopóki owa ustawa nie zostanie odpowiednio zmieniona dopóty rolnicy będą woleli melioracye swych gruntów przeprowadzać przy pomocy kredytu wekslowego, bo chociaż ich to drożej kosztuje, ale przynajmniej nie naraża ich na takie przykrości i szykany, jak owa ustawa.

Z teatru. Pani Kliszewska, ciesząca się stałą sympatyą naszej publiczności, wystąpi jeszcze tylko dwa razy, t. j. we środę i w sobotę w doskonałej i przez wszystkich oklaskiwanej swej roli Molly w „Gejszy" przed wyjazdem na dłuższy urlop dla poratowania zdrowia, udając się do Karlsbadu. P. Kliszewska powróci do Lwowa dopiero we wrześniu.

„Dziecko przekupki", operetka Augusta Stolla, grana od pół roku bez przerwy w wiedeńskim Carltheater z niebywałem powodzeniem, będzie najbliższą u nas nowością. Zaletą tej operetki jest bardzo zabawne libretto, osnute na łatwo zrozumiałym i wdzięcznym temacie, dalekim od banalności lub trywialności, łączące się doskonale z częścią muzyczną. „Dziecko przekupki" odznacza się niezwykłą melodyjnością. Krytyka wiedeńska wyróżniła nader pochlebnie śliczny tercet, rozpoczynający pierwszy akt, utrzymany w stylu gawotowym, dalej duet Eryka i Edyty, pieśń amerykańska, a szczególnie ognisty czardasz, śpiewany u nas przez p. Malawskiego przy akompaniamencie cymbałów. Nowe dekoracye przedstawiają olbrzymie targowisko wiedeńskie, oświetlone światłem budzącego się brzasku dnia, zmieniając się kolejno w wiernem odtworzeniu życia ulicznego, ożywionego doskonale wyreżyserowanemi scenami zbiorowemi, przedstawiającemi ruch targowy Wiednia i t. d. W nowości tej biorą udział pp. Lelewicz, Malawski, Kasprowiczowa, Tracikiewicz, Miłowska, Paszkowski, Kratochwil, Kosiński, Rybicka itd.

Pożary. Telegram nasz wczorajszy doniósł krótko o strasznym pożarze w Buczaczu, który obrócił w perzynę paręset domów. Ogień wybuchł w nocy z poniedziałku na wtorek, o godz. ¼1, w domu niejakiego Heitnera przy ul. Kolejowej i dzięki silnemu wiatrowi objął wnet całe przedmieście od strumyka, płynącego tuż pod zamkiem, wzdłuż ulicy kolejowej, dalej całą górę koło żandarmeryi, aż do cerkwi św. Mikołaja, tudzież całą wieś Nagorzankę. Tu zgorzała szkoła, cerkiew i około 120 budynków. Płomienie ogarnęły też pobliskie słupy telegraficzne, skutkiem czego przerwane zostało połączenie; zdołano jednak przedtem jeszcze wysłać depesze do Stanisławowa i Czortkowa, wzywające pomocy, gdyż miejscowa straż ogniowa okazała się bezsilną wobec rozszalałego żywiołu. Rano przyjechała straż z obu tych miast, a z Monasterzysk przybył oddział kawaleryi do pomocy. Z wielkim trudem udało się pożar zlokalizować, ale jeszcze o godz. 12 paliła się dalej wieś Nagorzanka. Były też straty w ludziach. Niejaki Kisiel, zarobnik, spakował rzeczy swoje na wóz, a na pościel powsadzał dzieci i teściową około 65 lat liczącą. Ogień rozszerzał się z gwałtowną szybkością. Konie przestraszone nie chciały czy nie mogły ruszyć z miejsca, a dzieci poczęły krzyczeć, że piecze! Wziął więc jedno dziecko z wozu i odniósł na bezpieczne miejsce, wrócił po drugie, a gdy po raz trzeci wracał do wozu, już cały wóz wraz z końmi i teściową Hanką Kos stał w płomieniach, nie można było już przystąpić i uratować nieszczęsnej, spaliła się na węgiel. Konie spaliły się również.

Prócz tego strażak Kopiec ze Stanisławowa spadł z walącego się domu i zabił się na miejscu.

Około 3000 ludzi pozostało bez dachu i środków do życia.

Również i w Skałacie szalał wczoraj pożar. Oto co nam stamtąd donoszą:

„Dzisiaj w południe wybuchł na przedmieściu Mantiawa silny ogień, który pochłonął 11 obejść gospodarskich a 29 budynków.

Wysiłki ratunkowe ze strony straży ogniowej, organów gminnych i żandarmeryi były nadludzkie, jednakże akcyę ratunkową utrudniał silny wiatr. Ubezpieczonych było 2 gospodarzy na 1600 koron. Szkoda nieubezp. w budynkach, zbożu i bydle wynosi 13.000 kor. Poszkodowani wyłącznie rolnicy. Kilku strażaków odniosło poparzenia.

Skałat 25 kwietnia 1904.

Dr. Ehrlich, burmistrz.

Sicze. Wczorajsze *Diło* doniosło, że w Długopolu w powiecie kosowskim, przyszło do zaburzeń z powodu, że żandarm aresztował pewnego hucuła, za noszenie wbrew zakazowi starostwa „siczowej odznaki". Tylko pisze *Diło* — dzięki interwencyi miejscowego parocha, x. Popiela, obeszło się bez rozlewu krwi.

Owóż musimy wyjaśnić za jaką to odznakę aresztował żandarm owego hucuła. Wśród ludu ruskiego na Pokuciu powstała oryginalna instytucya „Siczy". Trochę straż ogniowa, a trochę wiejski „Sokół". „Sicze" nietylko miana sobie pożyczyły od dawnej Siczy zaporoskiej, ale także smutnej tradycyi i przewrotnych pojęć. Na użyźnionem już poprzednią wieloletnią agitacyą radykalną ruskiem Podkarpaciu — „Sicze" te zaczęły plenić się z zadziwiającą szybkością. Niebawem zaopiekował się niemi epigon dawnych radykałów, demagog z wro-

dzonego talentu i zamiłowania, adwokat kołomyjski, dr. Trylowski i skierował je ku celom, które dawno już uznano za niedoścignione i dla Rusinów szkodliwe, a które przez długi czas przyświecały powołanym do życia przez Dragomanowa ruskim radykałom.

Dr. Trylowski wykluczył w ułożonym przez siebie statucie wszystkie osoby duchowne od należenia do „Siczy" i tym sposobem wyemancypował odrazu „Sicze" z pod wszelkiego wpływu umoralniającego i powściągającego, pozostawiając natomiast szeroką drogę do nich wszelkim hasłom przewrotowym, wszelkim złudzeniom, które użyte do bałamucenia nieszczęśliwego ludu, stają się wręcz zbrodnią. Wynik tego wszystkiego jest taki, że dzisiaj na całem Pokuciu wre, że umiarkowane i rozsądne żywioły tracą tam coraz bardziej grunt pod nogami.

Hałyczanyn omawiając sprawę tych „Siczy", streszcza wydaną niedawno broszurę pod tytułem „Charakternyk" (czarownik), w której wzywa się lud do zakładania „Siczy" i między innemi podaje się projekt ich organizacyi. — „Sicze" mianowicie dzielą się na „kurenie", mają swoich „atamanów", „esaulów" i „koszowych"; mają też swoje sztandary, na których widnieją portrety Chmielnickiego, Gonty, Żeleźniaka, Szewczenki, Dragomanowa i w. i. tudzież odpowiednią pieśń bojową, przypisywaną słynnemu hajdamace Maksymowi Żeleźniakowi. W pieśni tej mówi się o raju, który stwarza „Sicze" na wszystkich ziemiach od Cisy do Kubania. W „Charakternyku" nie brak także artykułów ośmieszających religię, nie mówiąc już o artykułach szczujących na Polaków. Dziełko to rozchodzi się niestety bardzo licznie wśród ludu ruskiego.

Zmarli. W Krakowie Ludwik Rzewuski, notaryusz w Dobromilu, w 54 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7. w poł. + 11 Bar. 764. Nieruchomy. Pogodnie.

W salonie.

— Czy córka pani lubi zwierzęta?

— Niech pan jaśniej mówi, bo nie wiem, proszę pana, czy mam to uważać za chęć oświadczenia się o rękę mojej córki, czy też nie?

Złośliwe.

Stary kawaler: Dla pani oddałbym połowę życia.

Panienka: I wtedy jeszcze byłby pan dla mnie za stary.

Ze szkoły.

Nauczyciel: A gdy Galileusz stanął przed swymi sędziami, powiedział te wiekopomne słowa...

„Józiek, jeżeli nie będziesz uważał, dostaniesz po uszach".

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Gejsza". — We czwartek przedstawienie artystów francuskich z Paryża, z p. Le Bargy, artystą komedyi francuskiej, i Henryką Roggers, artystką teatru Gymnase. Odegrane będą: „Markiz de Priola", sztuka Lavedana. — W piątek po raz pierwszy „Doktor Renthow" dramat w 3 a. przez Michalinę Schwarzównę (nagrodzony na konkursie dramatycznym Wydziału kraj.)

Colosseum. Ostatni program w tym sezonie: Obrona Port Arthuru i wojna japońsko-rosyjska na lądzie; uratowanie rozbitków — sensacyjne obrazy bioskopowe. 6 wesołych kumoszek, atrakcya muzyczno-akrobatyczna. Melini, czarna tajemnica? — 10 nowych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odbyło się bardzo zajmujące przedstawienie składanek, które dyrekcya urządziła na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich. Wybrała ona na ten cel same nowości, jeszcze we Lwowie nie grane, i to, łącznie z starannem przygotowaniem przedstawienia i wyśmienitą grą artystów, przyczyniło się do zupełnego powodzenia wieczoru, zarówno kasowego jak i artystycznego.

Pierwszym punktem programu była legenda Henryka Sienkiewicza „Na Olimpie", w której jak wiadomo, autor opowiada, jak to apostołowie Piotr i Paweł w piękną noc wiosenną odbywają wycieczkę na Olimp, gdzie spotykają bożków greckich i potępiają wszystkich z wyjątkiem tylko Apollina, wraz z dziewięcioma Muzami, oraz Wenery, tj. z wyjątkiem sztuki i miłości, która odtąd staje się czystą i świętą. Legendę tę recytował p. Chmieliński. Poszczególne ustępy przedzielone były muzyką, układu Konstantego Górskiego, oraz stosownym obrazem z żywych osób według pomysłu malarza Stanisława Jasieńskiego. Niektóre z tych obrazów przedstawiały się bardzo ładnie, szczególnie sylwetki postaci dwóch apostołów siedzących samotnie na szczycie Olimpu, były bardzo nastrojowe.

Nastąpiła trzyaktowa sztuka Anatola France pt. „Crainquebille", w przekładzie Jerzego Żuławskiego. France jest jednym z najwybitniejszych autorów współczesnych Francyi; w ostatnich czasach zyskały wielki poklask jego nowelistyczne szkice z życia Paryża, w których wyróżniała się zwłaszcza postać ojca Crainquebille'a przekupnia, sprzedającego jarzyny, filozoficznie usposobionego poczciwego staruszka, który o rozmaitych bieżących kwestyach czynił rozmaite uwagi. Popularną tę postać pragnął France przenieść także na deski sceniczne i wybrał więc z opowiadań swych epizod, który najwięcej przedstawiał pierwiastku dramatycznego, tj. krzywdę, jaką mu sąd wyrządził przez zasądzenie go za rzekomą obrazę żandarma. W ten sposób powstał utwór, cały jakoby wyrosły z tendencyi napiętnowania satyrą policyi i sądownictwa. Biedny ten, uczciwy, ale mało rozgarniony staruszek, omotany siecią pozorów, staje w swym procesie wobec brutalnej przemocy „sług sprawiedliwości", wobec ich bezmyślnego, skostniałego formalizmu, a nawet często wobec własnej słabej woli, a przynajmniej niezrozumienia i wyrasta na postać w swym rodzaju tragiczną, bo zasądzenie go na 14 dni łamie całą jego egzystencyę. Wyszedłszy z więzienia, pozbawiony środków do życia, obarczony pogardą ludzką, rozpija się, staje się awanturnikiem, kłóci się z kim i wymyśla od złodziei, oszustów, łajdaków, w końcu z rozpaczy zamierza utopić się w Sekwanie. Ratuje go jednak młody, ubożuchny chłopak, sprzedający gazety na ulicach, a przywiązany do niego, bo mu dawniej raz głodnemu grosz był darował.

Utwór ten w szczegółach wykazuje rękę mistrza. Sceny z życia ulicznego w wielkiem mieście, sposób, w jaki powstaje nieporozumienie między żandarmem a przekupniem i z niczego rośnie do groźnych rozmiarów, psychologia tytułowej postaci, scena sądu, to wszystko jest pełne świetnej obserwacyi i wzięte jakby z prawdziwego życia. Nie należy przytem sądzić, że France nagromadził same ciemne strony życia społecznego; owszem pokazuje on także ludzi szlachetnych, a to też, co się w nich dzieje, jest wynikiem raczej stosunków, niż rzeczywistej złej woli. To tylko zauważyć wypada, że obrazek ten, wyizolowany i w silnem oświetleniu kinkietów teatralnych, nabiera jakiejś ostrości tendencyjnej, której pierwotnie Anatol France włożyć weń nie zamierzał.

Grany był ten utwór doskonale, zwłaszcza p. Solski w roli tytułowej stworzył typ wyborny, podkreślając znakomicie tę bierność i ociężałość umysłową, z jaką staje Crainquebille wobec spadających nań wypadków. Wyreżyserowanie scen ulicznych w Paryżu było znakomite, a i wszyscy inni artyści bardzo dobrze wywiązali się ze swego zadania.

Na zakończenie odegrano parodyę muzyczną „Cavalleria Lwowiana" z niemieckiego, zlokalizowaną przez p. Adolfa Kiczmana. Parodya tkwi w utworze tym zarówno w muzyce, jak w tekście. Muzyka jest w ten sposób ułożona, że raz po raz słyszymy parę taktów z partycyi opery Mascagniego „Cavalleria Rusticana", i zawsze melodya ześlizguje się i przemienia w jakąś inną popularną melodyę, czy to z jakiejś opery, czy z operetki, czy ze znanego kupletu lub tańca, a niekiedy nawet równocześnie dwie melodye odzywają się w orkiestrze, jedna z Cavallerii, a druga zupełnie inna, ale zręcznie z tamtą połączona. Dowcip w tych metamorfozach muzycznych jest niemały i nieraz wywołuje głośny śmiech słuchaczy. Tekst również naśladuje nibyto libretto opery Mascagniego, tylko Lola jest tym razem kasyerką w szynku, Alfio zaś woźnicą, rozwożącym piwo itd. Działającą sprężyną jest tu również zazdrość Santuzzy, ale zamiast pojedynku rzecz kończy się po dobremu w ten sposób, że Turiddu bierze sobie Lolę, a Alfio Santuzzę. Dowcip tekstu jest trochę wprawdzie sztuczny, ale dobra gra artystów i to zakryła, zwłaszcza p. Kliszewska, wyborna w scenach groteskowego parodyowania tragizmu i pp. Lelewicz, Roman, Kosiński rozwijali bardzo dużo humoru, p. Tracikiewiczówna była zaś nader powabną Lolą.

Oklaskiwano i tę rzecz, zarówno jak poprzednią, z zapałem. Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 kwietnia.

(Z.) W Paryżu i w Berlinie obiegały dziś na giełdach niewyraźne pogłoski, jakoby w Rzymie usiłowano wykonać zamach na prezydenta Loubeta. Mimo, że pogłoska ta znikąd nie została potwierdzona, wywołała ona na targach pieniężnych niemałe zaniepokojenia. Również niekorzystnie oddziaływała na tendencyę targów pieniężnych pogłoska o wrzekomem zwycięstwie odniesionem przez Japończyków nad rzeką Jalu. Renta rosyjska 4-procentowa spadła na 91·30 za 100. Dotychczas nie ogłoszono jeszcze urzędowego potwierdzenia faktu zawarcia między rządem rosyjskim a grupą banków francuskich układu o nową pożyczkę 800 milionów franków, mimo to sam fakt ten uchodzi w sferach finansowych za niepodlegający żadnej wątpliwości. Pokazuje się przytem, iż interes ten zawarły banki francuskie na razie same bez współudziału banków niemieckich, możliwem jednak jest, że później przeniosą na banki niemieckie część ryzyka i odstąpią im pewną część objętych od Rosyi bonów skarbowych. Bony te są, jak to już doniesiono, 5 procentowe, płatne za 3 lata, a bankierzy francuscy objęli je po 98 za 100. Publiczna subskrypcya na te bony nie odbędzie się, lecz banki francuskie będą się starały prywatnie ulokować ich jak najwięcej między swymi klientami.

W przyszłym tygodniu zapewne zwołana zostanie austro-węgierska konferencya handlowo-celna, by przeprowadzić obrady nad nadesłanym tu przez ambasadora austryackiego w Berlinie p. Schögyenyi'ego memoryałem rządu niemieckiego, zawierającym taryfowe postulaty Niemiec. Dopiero gdy konferencya wypowie swe zdanie o tych postulatach rozpoczną się w Berlinie ustne rokowania pełnomocników obu państw w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego. Nastąpi to zapewne dopiero w drugiej połowie maja.

Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady państwa wniesie rząd zapewne nowe przedłożenie inwestycyjne, domagające się przedewszystkiem kredytu na pokrycie bardzo znacznego przekroczenia preliminarza kosztów budowy nowych kolei alpejskich, tudzież funduszów na te nowe budowle kolejowe, jakie mają być uskutecznione po roku 1905. Przekroczenie kosztorysu kolei alpejskich wynosi podobno około 90 milionów koron, ze względu na niesłychane trudności terenu, jakie trzeba przezwyciężyć.

Tendencya giełdy tutejszej była w pierwszem stadyum obrotów dosyć silną, ze względu na zakończenie strejku kolejowego na Węgrzech. W dalszym ciągu jednak nastała dotkliwa reakcya pod wpływem wiadomości o krwawych zaburzeniach w Warażdynie i niespodziewanem zamknięciu sesyi sejmu węgierskiego.

Pojutrze odbędzie się w Peszcie konferencya przedstawicieli skartelowanych rafineryj nafty. Na konferencyi tej rozbierana będzie kwestya, jakie stanowisko ma zająć kartel wobec projektu założenia nowych rafineryj nafty w Austryi i na Węgrzech.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 26go kwietnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.10—9.35, czerwona i żółta 8.90 do 9.20, węg. 9.10—9.20. Żyto krajowe 6.90 do 7.10, węgier. 7.55 do 7·65 Jęczmień browarny 7.00—7.25, na krupy 6.40—6.70, na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.30—6.70, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.60—6.90, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.60—10.00. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75, Siemię lniane 9.50—11.00, konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 70. , biała 00.00—00.00, Otręby pszenne 4.60 do 4.80, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.40—5.60. Ofagi 4.00 do 4.15. Słoma żytnia długa 2.10 do 2.30. — Siano zwyczajne 3.00—3.40. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Soczewica 13.00—16.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu marcu b. r. wynosiły dochody kolei państwowych w ruchu osobowym 4,359.000 kor. (3,272.300 podróżnych), o 63 933 kor. (— 30.700 podróżnych) mniej niż w marcu r. z., w ruchu towarowym 15,258.600 kor. (3,007.700 ton), o 443.954 kor. (+ 93.200 ton) więcej, niż w marcu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,335.900 kor. (772.000 podróżnych), o 28.271 kor. (— 20.600 podróżnych) mniej niż w marcu r. z, zaś w ruchu towarowym 4,376.200 kor. (627.400 ton), o 172.644 kor. (+ 22 000 ton) więcej niż w marcu r. z.

Gorszy rezultat ruchu osobowego na obu sieciach kolejowych nastąpił głównie w skutek niepogody w marcu roku bieżącego, która odbiła się niekorzystnie zarówno na liczbie jazd na krótką odległość jak niemniej i dalszych podróży.

Do wyższych dochodów z ruchu towarowego przyczynił się na kolejach zachodnich bardziej ożywiony dowóz węgli do rzeki Łaby, jakoteż większe transporty cukru, budulca i nawozów. Na kolejach galicyjskich znaczniejszym był przewóz drzewa, nafty, miejscami także nawozów, tudzież zboża, jaj i nierogacizny.

Od 1 stycznia do 31 marca br. dochody kolei państwowych wynosiły ogółem 55,362.800 K., o 1.899.440 K. więcej, niż w tym samym okresie r. z.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wielki Waraździn 27 kwietnia. Robotnicy już uspokoili się i wracają do pracy. Do Elesd wyjechała komisya sądowa celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie tamtejszego krwawego zajścia. Prezydent gabinetu hr. Tisza polecił złożyć na trumnie wachmistrza żandarmeryi Ressa, zastrzelonego przez jednego z chłopów rumuńskich, wieniec, z następującym napisem: „Zmarłemu na polu chwały śmiercią bohaterską, dzielnemu żołnierzowi — Stefan Tisza".

Berlin 27 kwietnia. Gubernator Leutwein donosi, że kolumna majora Glasenappa, o której przez dłuższy czas nie było wiadomości, tak że sądzono, iż zniszczyli ją Herrerowie, znajduje się w Olinichen, dokąd udała się z powodu wybuchnięcia w obozie epidemii tyfusu. Siedmiu żołnierzy zmarło już na tyfus.

Londyn 27 kwietnia. W izbie gmin podczas drugiego czytania ustawy o imigracyi cudziemców, p. B i l c e t postawił następujący wniosek dodatkowy: Izba sądzi, że ustawa powinna przeszkodzić wyzyskiwaniu robotników przez przedsiębiorców, a najlepszym środkiem na to jest, aby wystąpiono przeciw taniej pracy cudzoziemców. Izba wyraża życzenie, aby przed uchwaleniem tej ustawy, przeprowadzono ustawę celem utrzymania zasady, że Anglia daje przytułek ofiarom prześladowania. Wniosek Bilceta odrzucono, a ustawę w sprawie imigracyi w drugiem czytaniu przyjęto.

W ciągu dyskusyi przedstawiciel rządu oświadczył, że rząd nie ma zamiaru stawiać przeszkód imigracyi zdrowej i ludzi honorowych, jest jednak niemożliwem pozwolić na kontynuowanie dzisiejszego sposobu imigracyi.

P. Rash interpeluje, czy rząd pozwolił cesarzowi Wilhelmowi zwiedzić baterye, forty i szańce na Gibraltarze, co nawet poddanym angielskim nie jest dozwolone, oraz zapytuje, które baterye cesarz zwiedzał.

Sekretarz wojny odpowiedział, że w myśl przepisów generał komenderujący odpowiedzialny jest za utrzymanie tajemnic twierdzy i nie ma powodu powątpiewać o dyskrecyi komendanta.

Madryt 27 kwietnia. Prezydent gabinetu Maura przybył tu wczoraj. Podczas jazdy na stacyi Alicante strzelono do wagonu, którym jechał Maura. Kula przebiła dach wagonu, nie wyrządziła jednak prócz tego żadnej szkody.

Madryt 27 kwietnia. Gdy prezydent Maura opuszczał stacyę Alicante, przyszło do wrogich mu demonstracyj. Licznie zebrany na dworcu tłum wznosił okrzyki: niech żyje wolność! precz z Jezuitą! Następnie demonstranci pociągnęli przed klasztor Augustyanów i obrzucili go kamieniami.

Madryt 27 kwietnia. Minister spraw zagranicznych opowiedział reprezentantowi agencyi Fabra szczegóły o zamachu na prezydenta gabinetu Maurę. Gdy pociąg dojeżdżał do stacyi Alicante, grupa ludzi, stojąca obok toru, obrzuciła pociąg kamieniami, przyczem padł jeden strzał. Żandarmi, którzy konwojowali pociąg, dali ognia. Ani Maura, ani nikt z podróżnych nie został zraniony. Dwie osoby aresztowano.

Melbourne 27 kwietnia. Przywódzca partyi robotniczej Watson utworzył już gabinet, który prócz generalnego prokuratora, składa się wyłącznie z członków partyi robotniczej.

Marsylia 27 kwietnia. Kilka okrętów państwowych wyruszyło celem pełnienia służby pocztowej między Algierem, Tunisem, a Marsylią. Okręty handlowe wstrzymały na razie ruch.

Hawer 27 kwietnia. Oficerowie marynarki handlowej oświadczyli, iż wstrzymają się od pracy, jeśli oficerowie marynarki wojennej użyci będą do służby w Marsylii.

Londyn 27 kwietnia. Dowódzca ostatniej wyprawy niemieckiej do bieguna południowego Drygalski miał tu wczoraj odczyt o swej wyprawie.

Kraków 27 kwietnia. Na czytelnię polską Towarzystwa szkoły ludowej w Lipniku pod Białą urządzono napad w nocy z poniedziałku na wtorek. O godz. $^{1}/_{2}$11 tej w nocy wybito w domu, w którym mieści się czytelnia, wszystkie szyby. Kamienie ważące po 3 kilogramy wpadły do wnętrza domu. Wystraszeni mieszkańcy domu nie wiedzieli, co czynić. Jedną z szaf, mieszczących książki, rozbito. Żandarmi rozwinęli energiczne śledztwo, aby wyszukać napastników, należących oczywiście do tamecznych hakatystów, tembardziej, że, jak słychać, godzą oni nawet na życie kierownika czytelni.

Wenecya 27 kwietnia. Wczoraj przybył tu cesarz Wilhelm i na tem kończy swą podróż po Włoszech. Cesarz jest zdrów zupełnie i wygląda bardzo dobrze.

Rzym 27 kwietnia. Wczoraj odbyła się tu wielka rewia wojskowa w obecności Loubeta i pary królewskiej.

Neapol 27 kwietnia. Francuska eskadra przybyła tu i wymieniła z włoską eskadrą salwy powitalne.

Budapeszt 27 kwietnia. Dyrekcya węgierskich kolei państwowych donosi, że podjęto już całkowity ruch towarowy i osobowy w kraju, z wyjątkiem kilku linij. Pociągi „Orient-Express" i „Ostende-Express" od dnia wczorajszego kursują na linii Paryż-Konstantynopol i Ostende-Konstantynopol według normalnego planu.

Budapeszt 27 kwietnia. Członek komitetu strejkowego kolejarzy Tureranyi zgłosił się wczoraj do sędziego śledczego i został uwięziony.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 27 kwietnia. Do tutejszego Towarzystwa Wzaj. Ubezp. nadeszły depesze, stwierdzające, że w Buczaczu padło pastwą płomieni ogółem 300 domów. Dziś wieczór wyjeżdża do Buczacza naczelnik wydziału szkód, Jordan, z urzędnikami, celem przeprowadzenia likwidacyi szkód.

Warszawa 27 kwietnia. Do *Kuryera warszawskiego* donoszą z Wilna, że zmarł tam wczoraj prawosławny arcybiskup litewski i wileński, Juwenalis.

Poznań 27 kwietnia. W Świdnicy na Górnym Szląsku zmarł Michał Skrzypczak, który w *Gazecie opolskiej* i *Gazecie niedzielnej*, pod pseudonimem „Zawsze Polak", albo „Chrościczanin" zamieszczał artykuły, wiersze i powiastki. Był on włościaninem.

Warszawa 27 kwietnia. Wczoraj przed rejentem Zawadzkim podpisano urzędowy kontrakt pewnej spółki komandytowej w sprawie ostatecznego nabycia na jej rzecz dóbr i zamku Pieskowej skały, oraz eksploatacyi tej miejscowości.

Petersburg 27 kwietnia. Wczoraj w akademii nauk rozpoczęła pracę osobna ankieta w sprawie uproszczenia pisowni rosyjskiej.

Szegedyn 27 kwietnia. Policya aresztowała socyalistycznego agitatora Macieja Abrahama za podburzanie robotników do powszechnego strejku. Wieczorem obawiano się rozruchów i skonsygnowano wojsko. Policya rozwiązała zgromadzenie socyalistyczne, które było zakazane. Spokoju nie zakłócono.

Wielki Waraździn 27 kwietnia. W Elsed panuje zupełny spokój. Szesnaście osób znajduje się w śledztwie.

Johannesburg 27 kwietnia. W kopalni „Robinson Deeth" urwał się onegdaj wieczór kosz, w którym zjeżdżają robotnicy do kopalni. Katastrofa nastąpiła w chwili, kiedy już wyciągnięto kosz prawie na samą powierzchnię ziemi. Kosz spadł w głębię 2000 stóp, a siedzący w nim robotnicy zginęli. Brakuje 23 robotników.

Aden 27 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Miasto Illig było ostrzeliwane, a sułtana Illigu wzięto do niewoli. Pomiędzy „szalonym" mułłą a szczepem Midiarthów, miała się odbyć zacięta walka.

Madryt 27 kwietnia. W sprawie zamachu na pociąg, którym jechał prezydent ministrów Maura, twierdzi kilka osób, że od strzałów żandarmów miały zginąć dwie osoby z pośród atakujących. Ogółem wymieniono 40 strzałów. Z kolei udali się napastnicy przed pewien klasztor i obrzucili go kamieniami. Na wagonach pociągu stwierdzono 10 śladów od kul i kamieni.

Kraków 27 kwietnia. Dziś przed południem rozpoczęły się obrady pełnej Rady nadzorczej Tow. Wzaj. Ubezp. nad sprawozdaniem Dyrekcyi z czynności w ubiegłym roku administracyjnym.

Insbruk 27 kwietnia. Wczoraj wieczór odbywał się tu koncert skrzypka czeskiego Kociana. Po ukończonej pierwszej części koncertu niemieccy narodowcy, przeważnie studenci, obecni na koncercie, usiłowali gwizdaniem, klaskaniem i hałasem przeszkodzić dalszemu ciągowi koncertu. Policya wydaliła demonstrantów z sali.

Wówczas zebrał się tłum Niemców w westybulu, a następnie na ulicy i hałasował, śpiewając niemieckie pieśni narodowe, *Wacht am Rhein*, pieśni bismarkowskie itd. Policya otrzymawszy pomoc, zdołała wreszcie przywrócić spokój i umożliwić odbycie koncertu. Po skończeniu się koncertu usiłowali demonstranci ponownie wywołać niepokoje, czemu policya przeszkodziła. Kocian wrócił bez przeszkody do hotelu. Aresztowano 3 osoby.

Rada państwa.

Wiedeń 27 kwietnia. W Izbie posłów odbywa się dosłowne czytanie interpelacyi i wniosków.

Między innemi wnieśli interpelacye po słowie: F i e d l e r i tow. w sprawie pozwolenia na używanie do celów przemysłowych spirytusu, wolnego od podatku; H e i l i n g e r i tow. do ministra oświaty z żądaniem cofnięcia rozporządzenia, zakazującego urzędnikom państwowym uczęszczania na uniwersytet.

Wojna.

Niuczwang 27 kwietnia. Po dwutygodniowem więzieniu i przesłuchaniu wypuściły władze rosyjskie wczoraj na wolność dwóch Japończyków, wziętych do niewoli z okrętu, najętego przez zagraniczną prasę. Obu odstawiono wczoraj do Czifu.

Władze rosyjskie zawiadamiają, że nie przyszło do żadnej nowej walki nad rzeką Jalu; tylko kilka łodzi japońskich zniszczyli rosyjscy ochotnicy. Żadna większa japońska siła nie pojawiła się nad Jalu, ani też w żadnem miejscu rzeki nie przekroczyła. Rosyanie dzierżą dalej wszystkie obsadzone przez siebie punkty na zachód od Jalu, a nieuzasadnione jest twierdzenie, jakoby Kuropatkin trzymał się planu cofania się w kierunku do Fengwanczeng i Liaojan.

Petersburg 27 kwietnia. *Birż. Wiedomosti* donoszą, że wobec potrzeb wojennych powstał w ministerstwie skarbu projekt podwyższenia akcyzy od spirytusu o półtora kopiejki na wiadrze.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. St. Drohojowska z Tułkowiec. Hr. Z. Bielska z Lipnik. J. Ustyanowicz z Kijowa. S. Nebenzahl i dr. W. Barbacki z Nowego Sącza. Z. Rosenzweig z Wieliczki. W. Frizlen i R. Gassner z Wiednia. W. Oleksy z N. Sącza. E. Torosiewiczowa z Brodek. R. Ulwiek z Czerniowiec. Br. A. Weber ze Złoczowa. L. Walterowa z Krakowa. L. Horodyski z Probużny. K. Lipiński z Kamienicy. J. Serkowski z Warszawy.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. L. Teodorowicz z Nowosielec. O. Piotrowska z Brodów. B. Leszczyński z Zaleszczyk. J. Dembicki z Krakowa. L. Weinberger z Wiednia. W. Kralielski z Chorostkowa. E. Frost z Wrocławia. A. Fuchs z Wiednia. F. Rauch z Sambora. J. Pokiński ze Stryja. J. Wasung ze Lwowa. J. Krokowscy z Jagielnicy. W. Sochatzy z Wiednia. M. Kerekjarto ze Stanisławowa. J. Schmidt z Wiednia. N. Mroczkowska z Kowenic. J. Szawłowski z Kamionki Strumiłowej. H. Lekczyńska z Remenowa.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. W. Słotwiński z Krukienic. K. Englisch, St. Wyspiański, X. J. Greguss, M. Tarasiewicz i Fr. Bonus Połeć z Krakowa. K. Bartmański ze Spasa. A. Stankiewicz z Wolicy. K. Wysocki z Ostobuża. J. Szablowa z Ludwinowa. L. Krzystkiewicz z Niemirowa. M. Kosielska z Podola ros. W. Hoenig i J. Korski z Borysławia.

Wiedeń 27 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·90 (stały). — Spirytus 46.80—47·00. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 27 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 27 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·52. — Mąka („Fleur de Paris") 27·45.

Frankfurt 27 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·60. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 184·60. Laura 000·00.

Budapeszt 27 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·86—7·87, na maj 0·00—0·00, na październik 7·89—7·90; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na październik 6·52—6·53; owies na kwiecień 5·26—5·27, na październik 5·50—5·51; kukurudza na maj 5·07—5·08, na lipiec 5·20—5·21. Rzepak na sierpień 10·85—10·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 kwietnia.

Marki 117.22, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 97 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 644·50, węg. zakł. kred. 760·00, anglobanku 280.00, unionbanku 517.50, bankvereinu 514·00, länderbanku 423·50, kolei państw. 643.00, lombardy 83.75, akcye kolei Elbethal 430.50, fabryki broni 462·00, tytoniowe 344.50, alpiny 413 50, Rima Muranyi 493.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 132.00, ruble 253 00. Usposobienie: silne.

Lwów 27 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 50 do 100 20.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.60 — 100·80 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99 50—100·20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2 . Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.0 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.50* (na dw. gł.) 8.08* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

48)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jakże on się zowie, jeżeli wolno zapytać?

— P. Tolbiac i coś tam jeszcze... mieszka przy ulicy Godot de Mauray.

— W dzielnicy Madeleine...

— Tak, to daleko od bulwaru Hopital, gdzie ja mieszkam i nie miałem jeszcze czasu pójść do niego. Ale jutro mam dzień swobodny i trzeba będzie się zgłosić.

— Więc macie do niego interes, ojcze? — spytał agent, który z przyzwyczajenia zawodowego nie omijał nigdy sposobności wyciągać ludzi na rozmowę.— Gotów jestem się założyć, że go chcecie prosić o protekcyę do zwierzchnika.

— Wcale nie. Tylko znalazłem pieniądze, które on zgubił i jego bilet wizytowy. Więc chcę mu oddać.

— Mieliście sposobność przed chwilą.

— Tak, ale nie wziąłem ze sobą tych pieniędzy... A zresztą chciałbym z nim porozmawiać.

— Zapewne wedle nagrody?

— Nie dbam ja o jego nagrodę, a jeżeli pójdę do niego, to tylko po to, żeby mu nawymyślać.

— Cóż on wam zrobił, ojcze?

— Wyobraźcie sobie, w zeszłym tygodniu przyszedł do mojej zwrotnicy i coś mi prawił o jakiemś dziedzictwie, które jakoby należało się mojej córeczce i rozsiał złoto po szynach. Pociąg o mało nie przejechał mojej małej, bo je chciała pozbierać.

Odszedł, nie troszcząc się o zgubę, a że wydał mi się czemś podejrzanem, więc gdy mu pieniądze odniosę, to go zapytam, po co on mnie tumanił takiemi opowiadaniami.

— Zabawna historya! — zawołał Piédouche — swoją drogą na waszem miejscu nie zadzierałbym z tym człowiekiem. Musi on mieć duże stosunki. Ale przepraszam was, żona na mnie czeka, a zaprosiłem tego oto przyjaciela na skromny obiadek.

— To ja przepraszam, że wam tyle czasu zająłem. Dobranoc i do widzenia. Jeżeli będziecie kiedy na dworcu Orleańskim, to zapytajcie o Piotra Cambremera. Każdy wam wskaże, gdzie mnie szukać i przetrącimy znowu kilka kieliszków.

— I owszem, i owszem — odparł rzekomy tragarz, odchodząc ze swoim przyjacielem, rzekomym posłańcem.

Gdy doszli do rogu ulicy des Charbonniers, krzyżującej się z bulwarem Mazas o jakie pięćdziesiąt metrów od więzienia, Piéduche stanął i odwrócił się, żeby się przekonać, czy zwrotniczy za nim nie idzie.

A widząc, że nie, pomyślał, iż Cambremer poszedł na kolej, zaśmiał się i rzekł do Pigache'a:

— Poczciwiec, ani się domyśla, że miał do czynienia ze szpiclem i to pierwszej wody. Dziwne to jednak, że spotkał Tolbiaca w chwili właśnie, gdy on pracuje dla prefektury. Toby mu dogodził, gdyby zbliżył się do niego. Okazuje się, że w naszym zawodzie trzeba zawsze liczyć na niespodzianki.

— Byle do nas nie podszedł w chwili, gdy wyjdzie głuchoniemy — wtrącił Pigaché.

— Niema obawy, zobaczylibyśmy go zdaleka, a onby nas nie widział, ponieważ będziemy stali przy murze.

— Słuchaj no, stary — ciągnął dalej Piédouche — mnie się zdaje, że ten Tolbiac, to wielki łgarz i samochwał. „Naciąga" naszego szefa, obiecując, że wyświetli tę sprawę za miesiąc. Niech mnie kaczki zadziobią, jeśli on zabrał się do rzeczy. Zajęty zupełnie czem innem. Myśli tylko o jakichś sukcesyach... najlepszy dowód, to co mówił przed chwilą zwrotniczy.

— I mnie się ten policyant angielski nie podoba.

— Uważałeś, gdy mu przed chwilą wspomniałem o wyznaczonej nagrodzie, sianem się wykręcił. Nie wierzę ja, że po konfrontacyi wyliczy mi te pieniądze. Chciałbym ja być tak pewnym, że je dostanę, jak jestem pewny, że młody Lecoq zabił kobietę i kupca.

Biedny ojciec. To tak zawsze, jak się dzieci psuje i chce z nich zrobić paniczów. Gdyby ojciec Lecoq był syna umieścił w policyi, toby się chłopak inaczej pokierował.

— Szkoda staruszka. I ja pod nim służyłem. Ten dotrzymywał zawsze, jak co obiecał.

— A jego metoda była sto razy więcej warta od metody Tolbiaca. Ojcu Lecoq nie przyszłyby na myśl te fortele z powozami, te konfrontacye w mieszkaniu. Wszystko to komedye, żeby ten swój system angielski zachwalić. Ale nie bardzo zachwycają się nim w prefekturze. Wszak głuchoniemy poznałby tak samo podsądnego w więzieniu.

— Przytem te wszystkie wymysły czasami bardzo źle się kończą. W razie nieudanej wszystko się na nas skrupi.

— Prawda, ale cóż począć — zakonkludował filozoficznie Piédouche. — Nie każdy może być jenerałem, ani oficerem, a kule najczęściej trafiają w żołnierzy. Dość już tej gawędy. Wybiło właśnie wpół do ósmej. Czas zająć stanowisko.

Pigache nic na to nie powiedział i dwaj agenci zbliżyli się powoli do więzienia i wedle rozkazu stanęli o dziesięć kroków od bramy. Tu oparli się o mur i ukryci w jego cieniu, czekali nieruchomo w milczeniu.

Było bardzo zimno. Śnieg prószył. Szyldwach schronił się do budki, a wieczorem bulwar Mazas bywa zwykle pustym.

Natomiast ulica Lyon i przyległe do niej bardzo się ożywiły z chwilą nadejścia wieczornych pociągów.

Dorożki z pakunkami, prywatne powozy, omnibusy nadjeżdżały od strony Bastylli i pozostawiając Mazas na lewo, skręcały w stronę dworca. Inne powozy wracały, odwiózłszy pasażerów na kolej.

Był to czas, w którym ludzie wyjeżdżają do Włoch i do Monaco, tak, że wszystkie arterye, prowadzące do dworca Lyońskiego, były poprostu zalane.

— Jaki ten Tolbiac osioł! — mruczał Pigache. — Że też nie mógł wybrać innej chwili dla schwytania głuchoniemego. Człowiekowi kręci się w głowie od tego zamętu.

Istotnie trudno było śledzić okiem wszystkie wehikuły; ponieważ jednak przejeżdżały mimo policyantów tylko bokiem, więc nie mogli się oni omylić i czekali dość spokojnie zjawienia się szafirowej karetki.

Zegar dworcowy wybił trzy kwadranse na ósmą, ruch jeszcze się zwiększył. Pociąg miał wyruszyć, maruderzy pędzili tłumnie.

Upłynęło jeszcze dziesięć minut. W chwili, gdy duża igła tarczy zegarowej stanęła na jedenastej, na rogu ulicy Lyon skręciła karetka i stanęła przy murze więziennym o dziesięć kroków za bramą, a zatem o dwadzieścia kroków od agentów.

— To on — szepnął Piédouche. — Nie dostrzegam koloru pudła, ale konia poznaję. Zdaje mi się jednak, że stangret nie jest owinięty w futro, jak przedtem... Powinien był zapalić większe świece w latarniach. Nic nie widać.

— Któżby to mógł być inny, jak nie Tolbiac — odparł szeptem Piédouche. — Nikomu nie przyszłoby przecież na myśl wystawać przed więzieniem.

Piédouche był zapewne tego samego zdania, co kolega, bo nic na to nie odrzekł.

Wybiła ósma. W tej chwili otworzyła się furtka w bramie. Dozorca wyprowadził głuchoniemego.

Agenci stali, jak wryci.

Naczelnik wyznaczył im rolę bierną. Mieli tylko śledzić każdy ruch człowieka, wypuszczonego na wolność, i tropić go na wypadek, gdyby do karetki nie wsiadł.

Reszta była już rzeczą Tolbiaca, a że szafirowa karetka była na stanowisku od pięciu minut, więc żadna odpowiedzialność nie ciążyła na agentach.

Poprzestali na obserwowaniu i nie spuszczali z oka niemowy, który postąpił kilka kroków naprzód i nagle stanął, oślepiony światłami, bijącemi z dworca.

Patrzał prosto przed siebie, nie odwracał głowy ani na prawo, ani na lewo.

Widocznie chciał się zoryentować.

— Nie będzie z nim biedy — szepnął Piédouche. — Ani myśli uciekać.

Nagle karetka, zaprzężona w karego konia i powożona przez stangreta w futrze z peleryną, oderwała się powoli z pośród ekwipażów, zdążających ku dworcowi i stanęła o jakie cztery metry przed bramą więzienną, zasłaniając tamtą, przybyłą przed pięciu minutami, którą agenci wzięli za karetę Tolbiaca.

Nie było wątpliwości. Ostatnia była prawdziwą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.